Ner 243. Kraków 22 Października — Czwartek. Rok 1868.

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

		rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa	w Krakowie . . .	złr. 20	złr. 5	złr. 2
—	we Lwowie . . .	21	5 c. 25	2
Pocztą	w państwie Austryackiem	24	6	2 c. 25
„	do Prus i Rzeszy niemiec.	tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	tal. 1 sr. 16
„	„ Francyi i Anglii . . .	fran. 108	fran. 27	fran. 10
„	„ Belgii Włoch i Szwajcaryi	80	20	7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu.“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różannéj w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Aleks. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu W. pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du pont de Lodi Nr. 1. — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu, w Hamburgu, w Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku i Bazylei (Szwajcarya) pp. *Haasenstein & Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemayer* i p. *Rudolf Mosse*, Friedrichsstrasse Nr 60. — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke Bial & Freund.*

Kraków 21 października.

W liczbie dokumentów politycznych, których, dla ich rozciągłości, pomimo zajęcia, jakie się do nich wiąże, podać nie mogliśmy, były w ostatnich czasach listy pp. D'Israelego i Gladstona, do swoich wyborców. Żałujemy tego braku miejsca w naszem piśmie, tuszymy sobie bowiem, że los kościoła katolickiego w Irlandyi i wiążące się z nią w Anglii polityka wewnętrzna i kwestya wyborcza, w szeregu spraw niekrajowych a europejskich niepośledniie miejsce trzymają u publiczności polskiéj. Nie mogąc atoli wdawać się w rozbiór i opis przebiegu téj ważnéj sprawy, którą w jasnem a dokładnem świetle znakomite te listy przedstawiły, bo nierównie lepszem i krótszem byłoby ich ogłoszenie, zwrócić tylko chcemy uwagę na sam fakt, że tak szef gabinetu jak i szef opozycyi, uznali za stosowne jako członkowie parlamentu, jako posłowie, zdać sprawę swoim wyborcom z kierunku polityki, którą reprezentują, oraz wyłożyć im jéj cele i następstwa. Obok tego wskażemy różnicę między odezwami do wyborców w Anglii, a podobnemi aktami jakie czytamy nietylko we Francyi ale na całym kontynencie europejskim.

List p. D'Israelego był długim, bo zawierał szczegółowy program polityczny ministra, który na czele gabinetu sprzeciwia się zniesieniu kościoła urzędowego w Irlandyi, uważając to za pierwszy krok do zwalenia nietylko kościoła urzędowego w Anglii, nietylko arystokracyi, ale samych podstaw konstytucyi angielskiéj. Wobec tego programu postawił w liście swoim, niemniéj obszernym, p. Gladstone program, którego na czele opozycyi broni w Izbie niższéj, a przemawiając w imię prawa, konieczności politycznéj, interesu Anglii, nie widzi, aby zmiany w konstytucyi w duchu demokratycznym i liberalnym dokonane miały zwalić gmach cały, i jeżeli wstrząsną społeczeństwem angielskiem, to w końcu na korzyść jego wypadną. Tak jeden jak drugi z tych mężów stanu starają się obeznać swoich wyborców a z nimi i cała Anglię, czego chcą i dokąd idą. W Anglii tylko jawność do tego posuniętą jest stopnia; bo w Anglii tylko polityka wewnętrzna ma cel sobie wytknięty, który nie jest tylko rządodowym lub opozycyjnym, ale oraz istotnym, rzeczywistym, jest celem całéj Anglii, całéj społeczności, słowem w Anglii tylko polityka wewnętrzna jest, że tak się wyrazimy, realistyczną. Najlepszym to dowodem, że Anglia rządzi się sama sobą, że ma *selfgovernement*, że rząd tam tylko czynnikiem społecznym, a nie rządem dla rządu ani nawet jedynie dla społeczności, zgoła, że Anglia tylko jest w położeniu używania téj prawdziwéj wolności, jakiéj dowodzą takie odezwy ministrów i przewodników do ludności.

To też wybory angielskie mają tę wyższość nad innemi, że członkowie parlamentu zdają sprawę ze swych mandatów wyborcom, i to bardzo sumiennie i dokładnie. Nikt od tego wyłamać się nie może, ani minister ani szef opozycyi: jeden i drugi musi powiedzieć, co zrobił i co robić zamierza. Te wyznania wiary całkiem są odmienne od naszych, chociaż noszących tę samę nazwę. Nasze odezwy do wyborców bywają krótkie, ale szerokie, jak obecnie suknie, tak aby się do każdéj kibici nadały, aby pokryć mogły każdą postawę a nie tamowały żadnego ruchu. Starają się o to głównie, aby się wszystkim podobały, nie uraziły nikogo, nie zerwały stanowczo z żadną opinią lub stronnictwem. Trzymane więc są w uroczystym stylu, wyrażają uczucia szlachetne, myśli tak wzniosłe, że ich dosięgnąć trudno, a zwłaszcza jak najkrótsze. Obiecują wolność, ale zawsze ogólnikiem, tolerancya jest także żywiołem koniecznym... i tak daléj, nie mówiąc już o autonomii, narodowości i patryotyzmie, bo nie chcemy uwag naszych do nas samych ograniczać.

Anglicy są praktyczni, i są nimi nawet w sprawach publicznych. Nie wystarcza im, że ktoś starający się o zarząd ich interesami lub też już niemi zarządzający, przyszedł w końcu roku zapewniać ich, iż jest uczciwym człowiekiem i ma ich majątek w wielkiem poszanowaniu. Tak samo nie zadowolniłyby wyborców angielskich oświadczenia kandydata lub posła, że kocha wolność, że bronić chce władzy lub porządku, że ocali ojczyznę. Nie, im trzeba faktów. Odezwy też podobne są długie, szczegółowe i nadzwyczajnie dokładne. Ci co je piszą, wchodzą we wszystkie strony kwestyi, i nie tylko się nie oszczędzają, ale nawet jak najbardziej się kompromitują. Nie idzie im bowiem wcale o to, aby się wszystkim stronnictwom podobać, lecz aby u jednego z nich zupełne natchnąć zaufanie. Trzeba przyznać, że odpowiada to nierównie lepiej godności i wybrańców i wyborców, a nawet leży w tem i ta prawdziwa korzyść, że stosunek między posłem a wyborcami polega na wzajemnem zaufaniu a nie na samym tylko zwyczaju lub obojętności.

Widzieliśmy to w obu listach, tak p. D'Israelego jak Gladstona. Szczególniej też ostatni nie ukrywał nic ze swoich projektów i widoków, nie starał się zmniejszyć ich doniosłości. Przeciwnie, powracał do następstw, jakie programat jego pociągnie za sobą; przedstawiał jego użyteczność i na uczuciu sprawiedliwości go opierał. Po takich listach, jak rzeczone, wiedzą wyborcy doskonale, czego się trzymać i nie mogą się wahać, do jakiej polityki przykładają rękę, zaszczycając swem zaufaniem bądź ministra w p. D'Israelim, bądź szefa opozycyi w p. Gladstone.

KORESPONDENCYA CZASU

Wiedeń 19 października.

♯ Lubo uwaga nasza wyłącznie jest skierowaną na sprawy przedlitawskie, nie możemy wszelako pomijać wypadków w Węgrzech, gdzie się niebawem ważna rozpocznie akcya, od której zawisła przyszłość młodego państwa S. Szczepana. Rozchodzi się bowiem o załatwienie kwestyi narodowościowej, poruszającej od roku żywo umysły Węgrów. Zgubne skutki dalszego zwlekania podobnej doniosłości sprawy są aż nadto widoczne; wszędzie groźne ta mara wychyla swe czoło, bo nie ma żadnego przedmiotu w toku rozpraw sejmowych w Peszcie, któryby był wolnym od przymieszki sporu narodowościowego. Ileż to znamienitych, dla Węgier pod względem materyalnym arcyważnych, ustaw nie mogło przyjść do skutku, właśnie z powodu niezałatwionej ustawy o narodowościach. Teraz nareszcie kwestya ta ma być poruszoną. Rząd nie chce się bezpośrednio w sprawę tę mieszać, zostawiając rozwiązanie takowej komisyi narodowościowej, której zadaniem będzie stawiać swe wnioski w Izbie. Węgierscy ministrowie niezwykłą odznaczają się ostrożnością, nie chcą sobie zniechęcać rozmaitych szczepów narodowych, coby niechybnie nastąpić musiało, gdyby sami dotyczące projekta przedkładali. Wolą więc stanąć po za stronnictwami, i dopóki to jest możebnem, przypatrywać się z dala walce Madiarów z reprezentantami tylu narodowości o byt własny. Nie należy się bowiem łudzić co do głębokiego znaczenia politycznego, jakie tkwi w sporze o kwestyę narodowości. Gdyby się poszczególnym szczepom słowiańskim udało uzyskać równouprawnienie języka w szkole, sądzie i urzędzie, zapewniające im rozwój odrębnego życia narodowego, natenczas madiaryzm wnetby się do upadku chylił, hegemonia Węgrów stałaby się utopią, a federalizm i w Zalitawii odzyskałby przewagę. Dla tego też wątpić nie można, że rząd w danej chwili wyjdzie z swej bezczynności, i siłą swoją poprze Izby celem majoryzowania narodowości. Stronienie rządu od projektu ustawy, przedłożonego przez pp. Kerkapolyego i Horvatha, jest tylko pozornem, gdyż nikomu nie tajno, że dwaj ci posłowie z stronnictwa Deaka działali w duchu rządu, łagodząc pierwotne sprawozdanie Komisyi narodowościowej, które w bezwzględności swej pozostawiało wszystkie narodowości na łaskę lub niełaskę Madiarów. Powszechne oburzenie, jakie sprawozdanie to między wszystkiemi narodowościami wywołało, było powodem, że wydział przystąpił do powtórnej rewizyi wniosku swego, który wprawdzie wypadł łagodniej, lecz dalekim jest od tego, aby mógł zadowolnić posłów słowiańskich. Dlatego też posłowie serbscy, rumuńscy, słowaccy i. t. d. nie chcą brać udziału w obradach Komisyi, protestując w ten sposób już w wydziale przeciw rzeczonej ustawie. Główna zasada, jakiej się Węgrzy trzymać zamierzają, na tem głównie ma polegać, że narodowościom co do wewnętrznych ich spraw zapewnia się swobodne używanie języka narodowego. W przedłożonym projekcie znachodzimy już ustępy dowodzące przestrzegania tej zasady, lecz musiałyby one ściślej być określone, jeżeli mają odpowiedzieć życzeniom i potrzebom narodowości. Przy obradach w pełnej izbie — to jest rzeczą pewną — do burzliwej przyjdzie dyskusyi. Z walki tej naturalnie Madiary wyjdą zwycięzcami, bo w kwestyi tej jedne tylko tworzą stronnictwo. Zresztą nie możemy Węgrom brać za złe, że z taką ostrożnością przystępują do dzieła pojednania się z narodowościami, a zwłaszcza z Serbami i Słowakami, gdyż wielorakie oznaki agitacyi panslawistycznej, prowadzonej na wielkie rozmiary, każą się domyślać podszeptów i wpływów moskiewskich. Komisya narodowościowa pomimo groźnej postawy posłów z stronnictwa narodowego uchwaliła w sobotę projekt Horvatha, i w tym duchu obrady swoje dalej ciągnąć będzie. (Główne ustępy projektu tego podaliśmy już w jednym z ostatnich numerów dziennika naszego. *Red. Cz.*)

Wiedeń d. 19 października.

— *r.* Baczono tu pilnie na konferencye militarne państw południowo niemieckich, jak w ogóle na wszystko to, co zostaje w bezpośrednim albo nawet pośrednim związku z domniemanym planem Prus rozciągnięcia zwierzchniczej swej władzy na drugim brzegu Menu. Wszelako nie wiele zaszły dalej owe konferencye, jak przed rokiem, pod względem praktycznych rezultatów. Starano się tam zgodzić się tylko na utrzymanie nadal twierdz niegdyś należących do Związku niemieckiego. Rzeczywisty skutek narad miał i tym razem negatywny tylko rezultat. Przekonano się na nowo, że wspólna organizacya militarna Niemiec południowych nieda się w obecnych okolicznościach zaprowadzić, że stosunek państw południowych do Prus oparty na traktatach sierpniowych, nieda się zmienić. Przybyło jeszcze do tego spostrzeżenie, że nietylko Baden wychodzi poza brzmienie owych traktatów pod względem zbliżenia się swego do Prus, to jest do Związku północnego, lecz oraz Wirtemberg w rzeczach militarnych daleko więcej ulega wpływom pruskim, niż jest do tego obowiązany traktatem sierpniowym. Okazało się w ciągu tego lata, że minister wojny w Sztutgardzie Sucków, wprost z Berlinem porozumiewa się, nieodwołując się do swoich kolegów w gabinecie. Tym sposobem ścieśniają się węzły łączące Baden i Wirtemberg z systemem militarnym pruskim, tak iż Bawarya chcąc niechcąc musi się oglądać, żeby nie zostać odosobnioną i skazaną kiedyś na zabór. Zaniechano na pomienionych konferencyach zamiaru odbywania wspólnych ćwiczeń kontyngensów południowo niemieckich, a to z powodu, iż niemożna się było właściwie zgodzić, któremu państwu przyrzec prawo dowództwa. Należałoby ono Bawaryi, lecz dwa inne państwa zanadto nawykły słuchać rozkazów z Berlina, aby się chciały poddać innemu dowódzcy, jak nie pruskiemu. Wszelako rząd pruski nie chce otwarcie w tej sprawie wystąpić, i dość mu na tem, aby konferencye zbierały się, a żadnego nie osięgały praktycznego skutku. Nie zdołają te narady zjednoczyć pod względem militarnym południowych Niemiec w jedno ciało, a ten negatywny ich skutek obok podległości Badenu a po części i Wirtembengu, jest na teraz dostatecznym dla Prus. W przypadku wojny nie będą one potrzebowały pytać o czcze formalności. Wojska badeńskie i wirtemberskie przyjęły już organizacyę pruską, i dadzą się bez trudności wcielić jako kontyngens posiłkowy do wojsk pruskich.

Paryż 17 października.

δ. P. Frémy, rządzca banku kredytu ziemskiego, przywiózł z Biarritz wiadomość, że kandydatury do tronu hiszpańskiego króla Portugalskiego, ks. Alfreda Angielskiego, księcia d'Aosta i jenerała Prima, były tylko pozorne, a od samego początku Prim, po zniesieniu się z Berlinem, miał zamiar popierać ks. Hohenzolerna, brata księcia Rumuńskiego, który wyznaje religią katolicką. Sądzą tu, że Prim korzystając z swej popularności, narzuci swym kolegom, nawet jenerałowi Serrano, rzeczonego kandydata, i że skłoni gabinet do podpisania czy dekretu czy manifestu wykluczającego od tronu wszystkich Burbonów. Ale panuje tu przekonanie, że ks. Hohenzollern, w razie gdyby go obrano, nie utrzyma się przy koronie. Niektórzy ganią neutralność Cesarza i mniemają, że tenże powinien energicznie poprzeć Don Carlosa.

Dzienniki półurzędowe bronią Austryi na wszystkich punktach. Wypadki hiszpańskie zmienią tylko politykę francuską we Włoszech. Hr. Banneville odbierze instrukcye, jakich się nie spodziewał. Co do zmiany dyplomatów, rzecz ta została odłożoną. Baron Malaret wrócił do Florencyi. Ks. Napoleon bawi jeszcze w Turynie.

Cesarstwo przybędą do St. Cloud dziś w nocy. Wszyscy ministrowie są w Paryżu. Jest tu także p. Laguerronnière, pełnomocnik w Brukselli, którego nowiniarze posyłają do Berlina w miejsce p. Benedetti. Dzienniki rządowe przeczą systematycznie, aby przyszło do ugody między Francyą a Holandyą, i aby Belgia była do niej wciąganą. Co do ugody o żeglugę na Renie, wdanie się mocarstw uspokoiło obawy Holandyi i traktat zostanie zapewnie podpisany.

Nieprzyjaciele lub współzawodnicy Francyi krzątają się i mnożą punkta tak zwane czarne; Francuzi dziwią się, że Cesarz trzyma się biernie czy to w Niemczech, czy w Hiszpanii; pokój jednak wewnętrzny całego kraju jest głęboki.

Dnia 7 i 8 listopada odbędą się wybory deputowanych w departamentach Manche i Charentes. Sądzą, że rząd w nich zwycięży.

Zajdą tu niektóre zmiany w dziennikarstwie. Wydawanie *Monitora*, puszczone na licytacyą, da w niektórych punktach temu organowi barwę mniej rządową. *Pays* ma iść na sprzedaż; a *Epoque*, która upada, ma się złączyć z *La Liberté*. P. Duvernois, redaktor *Epoque*, ma przejść do *Monitora*. Za artykuł nieprzychylny dla hr. Walewskiego, a natchniony przez p. Rouhera, p. Dréolle został usunięty z *Patrie*.

Rada szkolna krajowa powzięła następujące między innemi uchwały na 38mem posiedzeniu swojem d. 16 października.

Oceniając pilność i nadobowiązkowe zajęcia około szkół, wyraża swoje uznanie nauczycielom przewodniczącym: X. Cypryanowi Netuszylowi, katechecie w szkole żeńskiej w Starym Sączu, pp. Antoniemu Dziopińskiemu w Żywcu, Leonowi Sykutowskiemu w Nowym Targu, Kazimierzowi Sadłowskiemu w Starym Sączu;

naczelnikom gmin za staranne zajęcie się szkołami: Rudolfowi Seligerowi burmistrzowi Biały i prezesowi Rady powiatowej Bielskiej, Dr Kupce, dozorcy szkolnemu w Biały, Franciszkowi Rybarskiemu w Żywcu, Józefowi Turkowi w Bochni.

Rada szkolna krajowa przenosi na spoczynek p. Jana Piątkowskiego dyrektora gimnazyum akademickiego we Lwowie, na własną jego prośbę dając mu pochwałę za jego urzędowanie, a mianuje dyrektorem tej szkoły X. Bazylego Ilnickiego, członka swego; dalej mianuje: p. Krystyniackiego nauczyciela gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie; nauczycielami w gimnazyum drugiem w Krakowie: pp. Ignacego Znamirowskiego, Wojciecha Rypla i Maksymiliana Iskrzyckiego; mianuje zastępcami nauczycielskiemi: pp. Leopolda Weigla do gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, Władysława Skrzydylkę do gimnazyum w Rzeszowie, Wiśniowskiego do gimn. w N. Sączu, Konstantego Horbala i Emila Urbanickiego do gimn. w Tarnopolu, Teofila Malinowskiego i Henryka Strokę w gimnazyum drugiem w Krakowie; dalej przy szkole realnej we Lwowie mianuje zastępcami nauczycielskiemi pp. Jakubowicza do chemii, Henryka Zawiślaka do geometryi wykreślnej, X. Stefanowicza do języka ruskiego.

Rada szkolna wyraża swoje uznanie gminom miast Rzeszowa, Kołomyi, Wieliczki i Kęt za zaprowadzenie nauki gimnastyki w szkołach tamecznych.

Wiedeń 20 października. Sprawa listów pasterskich, ogłoszonych przez biskupów w Czechach i Austryi górnej, zaczyna wielkiego nabierać znaczenia; z dzienników politycznych przeniosła się już do prawniczych. Sądy karne w Pradze i Linzu, jak wiadomo, upatrując w wspomnionych listach pasterskich znamiona zbrodni podburzania spokoju publicznego przez wyszydzenie ustaw zasadniczych i ogłaszanie takowych za grzeszne i przepisom boskim przeciwne, zakazały dalszego rozszerzenia tych listów, a sąd w Lincu nawet kazał zabrać cały nakład wprost z drukarni, zanim jeszcze list biskupa się był pojawił. Z tego tak zwanego objektywnego postępowania władz sądowych przeciw karygodności pism, przez dostojników kościelnych wydawanych, wynikałoby konsekwentnie, że świeckie sądy samymże biskupom także procesa wytoczyć mogą. Dlatego arcybiskup prażski kardynał ks. Schwarzenberg, jak donosi *Vaterland*, w razie potwierdzenia przez sąd wyższy wyroku pierwszej instancyi przeciw listom pasterskim, zamierza sam stawić się przed sąd i żądać wytoczenia śledztwa, aby mógł się usprawiedliwiać z czynionych listom jego zarzutów. *Vaterland* pisze przy tej sposobności: „Najsilniejszym środkiem episkopatu przeciw niekościelnym przepisom rządu jest wytrwanie w uprawnionej swej opozycyi aż do tego stopnia, że zmuszają rząd do napaści na osobę samego dostojnika kościelnego. Możemy się w krótce doczekać w Pradze zjawiska, że rząd odwoła się przeciw kardynałowi na konkordat, aby tylko dostojnika kościelnego nie ścigać za sprawę, objektywnie już uznaną za zbrodnię. Jeżeli rząd tego niezechce, nie pozostanie mu nic innego, jak odwołać się do przywileju, jaki kardynał arcybiskup posiada jako członek izby wyższej. Ale i na to się znajdzie rada“. Tak pisze *Vaterland*, lecz z drugiej strony nietylko dzienniki niezawisłe, ale i urzędowe, między innemi *Prager Zeitung* prawniczo dowodzą słuszności postępowania sądów karnych, które wystąpiły przeciw listom pasterskim biskupów; utrzymują one, że zniesienie art. XIV konkordatu, który biskupów wyjmuje z pod zwykłej juryzdykcyi sądowej, rozumie się samo przez się wobec ustaw zasadniczych, stanowiących, że wszelka juryzdykcya wykonywa się w imieniu N. Pana, i że wszyscy obywatele państwa jednym i tym samym podlegają sądom. Na podstawie tych argumentów, sądy pomimo art. XIV i nie przywróconego jeszcze *placetum regium*, podciągnęły listy pasterskie pod powszechnie obowiązującą ustawę drukową. Cała ta sprawa ma być przedmiotem interpelacyi w Radzie państwa, której kłopoty widocznie się mnożą. Nie tylko o opozycyi politycznej, ale i kościelnej rozstrzygać jej wypadnie.

— Na pierwszem posiedzeniu Rady państwa minister hr. Taaffe, przedłożył rozporządzenie ministeryalne względem zaprowadzenia w Czechach stanu wyjątkowego, wraz z motywami, jakie ministerstwo do kroku tego skłoniły. Motywa te streszczamy:

Wiadomo powszechnie, że od kilku miesięcy pojawiły się w Królestwie Czeskiem wydarzenia nietylko konstytucyi nieprzyjazne, ale zaburzające

---

Część literacko-artystyczna.

Z pod Wawelu.

Szczęśliwe w tem położenie naszego miasta, że osobliwie w jesiennej porze, wszystko, co mogło wylecić ze swoich gniazd, aby się przewietrzyć po świecie, co oderwało się od przykuwających do miejsca zatrudnień, co szuka nareszcie wewnętrznego umocnienia w oglądaniu śladów wydeptanych przez wielką przeszłość... że wszystko to przeciąga przez Kraków, zatrzymuje się chwilę, a niekiedy i na dłużej osiada.

Słychać, że w tym roku taki ma być napływ osób z różnych części Polski, że znalezienie mieszkania nastręcza niemałe trudności. Nie potrzeba być prorokiem, żeby nieprzewidzieć powiększania się ludności śród tylu sprzyjających warunków, jakie miasto nasze posiada. Zakłady naukowe, urocza miejscowość, łatwy punkt do komunikacyi z całym światem, teatr, życie towarzyskie nie szumne, nie wystawne; nareszcie drogie sercu pamiątki — czyż to mało, nawet dla najwybredniejszych? Czy którekolwiek z większych naszych miast potrafi dać to wszystko, co Kraków dać może?

Szkoda tylko, że u nas nawet spekulanci nie umieją przewidywać, bo gdyby przewidywali, to niezawodnie stawianoby więcej nowych kamienic, przerabianoby stare domy na dogodniejsze dla dzisiejszych wymagań, urządzanoby meblowane pokoje i apartamenta, zupełnie na sposób zagraniczny, żeby nowoprzybyłe rodziny, mogły znaleźć odrazu wygodne i niekłopotliwe pomieszczenie. Brak mieszkań mających coś więcej, niż cztery gołe ściany; te przystępy do nich brudne, szynkowne, najczęściej umeblowane straganem krzykliwej przekupki, lub będące rodzajem mały giełdy lichwiarskiej — wszystko to razi, odstręcza, tych osobliwie, co napatrzywszy się porządku i schludności zagranicznej, nie mogą znieść u siebie niechlujstwa.

Jeżeli już nie z miłości porządku, i miłej dla oka elegancyi — to z interesu dobrze zrozumianego, powinniby u nas właściciele kamienic zająć się tą reformą wewnętrznych i zewnętrznych szpetności: a pewny jestem, że ci, co zjadają swoje dochody w Dreźnie, lub po innych miastach niemieckich, zostawialiby je w Krakowie.

Podobnie jak piękny widok przywabia do siebie, tak i schludne, wygodne mieszkańko... zwłaszcza jeżeli gospodarz umie dbać o swego lokatora, nie robi mu o lada co procesu, nie rości dość dzikich pretensyj, słowem okazuje mu tą niekosztowną gościnność, która się nazywa ujmującą grzecznością.

Przy tak ułatwionych komunikacyach, jak teraz są, podniesienie, ożywienie miasta od nikogo, tylko od samych jego mieszkańców zależy.

Miał też Kraków tej jesieni i drogich gości, których uczcić pragnął przyjęciem. Znany literat i publicysta p. Julian Klaczko, mieszkający od wielu lat w Paryżu, znalazł chwilę wolną od swoich zajęć i po pierwszy raz zwiedził te strony, które duszą polską kochać umiał, choć ich nie znał, w czem tylko się odpłacał tym, co go podziwiali i kochali, choć nie mieli szczęścia znać osobiście.

Artykuły jego polskie tak w literackich jak politycznych przedmiotach, lubo podejmowały w swoim czasie kwestye będące na porządku dziennym, miały jednak warunki zapewniające im trwały byt w piśmiennictwie naszem; z takim porywającym talentem były pisane. Jaka tam werwa, jaki blask, jaki wdzięk stylu, obok ścisłej a jasnej argumentacyi, będącej wynikiem gruntownej znajomości rzeczy. Dodajmy do tego dowcip, nie ten pospolity co słówka nicuje, co podrzeźnia, co jak trefniś jarmarczny miota się i bluzga co ślina przyniesie, ale ten dowcip pierwszorzędny, tę zaprawę attycką, te iskry świetne a gorące, właściwe tylko tym, co mają poczucie prawdy i serca prostotę — a będziemy mieli w przybliżeniu charakterystykę tego pióra, co od niejakiego czasu umilkło na naszem polu, żeby stanąć na szerszem publicystyki francuskiej, publicystyki świata.

Dla czego p. Klaczko przestał pisać po polsku? Nie brakłoby może powodów usprawiedliwiających go, pod względem usług, jakie oddaje sprawie naszej, stając się jej rzecznikiem w języku powszechnym, jakim jest francuski. Nie chcę robić przypuszczeń, lecz być może, że myśl i uczucie jego wytężone miłością ku ojczystemu gniazdu, któremu niósł niejedno słowo prawdy, padało na tak jałową rolę, że jenialny siewacz powiedział sobie, szkoda tej ekspensy na ziarno, które nie wschodzi...

Przypomnijmy sobie jego arcydzieło, ów *Katechizm Nierycerski*. Napisał go na parę lat przed wybuchem, w odpowiedzi na Mierosławskiego mowę mianą w Paryżu do „młodego pokolenia“, które z różnych stron naszego kraju zlatywało się do tego bałamutnego mistrza i politycznego histryona po naukę, która obwinięta w dziwolągi „genezyjnego miecza wydobytego z pochwy chaosu“ „w cudzołóstwa zórz borealnych z aptekarstwem paryskiem“ „w zakropy law pierworodnych chmurami przedatmosferycznej dżumy“ „w gęśle napięte kiszkami ojca i brata“ uchodziła w płytkich głowach „tytanów“ domorosłych i nieporosłych za wielką oryginalność, w gruncie zaś propagowała w najlepsze powstanie i rzeź domową...

Klaczko potrząsł tym workiem plew — plewy na wiatr się rozleciały wywiane tchem zdrowej, rozumnej, obywatelskiej i szczeropolskiej myśli — pokazał na spodzie ukrytą żmiję... ostrzegł przed niebezpieczeństwem najstraszniejszego zamachu.... I cóż? Mimo tego, zamach się udał podług programu mistrza... z małemi bardzo poprawkami, niezmniejszającemi bynajmniej istoty rzeczy...

Po takiem rozczarowaniu można porzucić pióro.

Pamiętali mu ziomkowie ten czyn pełen odwagi cywilnej; i kiedy w przejeździe przez Kraków kilka dni się zatrzymał, przyjęli z uczczeniem i serdecznością znamienitego publicystę, który dziś, można bez pochlebstwa powiedzieć, stoi na świeczniku w gronie francuskich pisarzy występujących w znanym, jak świat szeroki, przeglądzie *Dwóch Światów*. Na towarzyskim obiedzie danym dla niego ozwały się głosy płynące z serc ożywionych wdzięcznością, że tak świetnie reprezentuje Polskę nie tylko niezrównanym talentem pisarskim, lecz i tą myślą szlachetną, wzniosłą, rozumną, którą tylko mieć może ten, co potrafił wniknąć w ducha narodu, ukochać jego tradycye, czuć jak on, i jak on wierzyć.

w wysokim stopniu porządek i bezpieczeństwo publiczne. W różnych miejscach kraju odbywały się bez uzyskania prawem przepisanego pozwolenia władzy, albo wbrew wyraźnemu zakazowi tejże, pod otwartem niebem zgromadzenia, mające na celu podburzanie ludu do pogardy i nienawiści przeciw konstytucyi państwa. Podżegano lud do nieposłuszeństwa wobec władzy, podniecano namiętności, któreby zawczasu nieposkromione do zbrodniczych wykroczeń przeciwko bezpieczeństwu publicznemu, przeciwko całości państwa, przeciwko nietykalności osobistéj i przeciw prawu własności, pochop dać mogły.

Posunięto się do wyszydzania, nawet do czynnego znieważania organów rządowych, zawsze z największem umiarkowaniem występujących. W celu przytłumienia niebezpiecznych zbiegowisk potrzeba było użyć siły zbrojnéj. Winni występowali z lekceważeniem wobec sądu karnego, a nawet otwarcie takowemu się opierali.

4go października zgromadziły się bez pozwolenia władzy w pobliżu stolicy kraju, tłumy ludu, które wzywających do rozejścia się reprezentantów władzy wyszydziły, niemiłe sobie osoby znieważyły, a zawezwane wojsko kamieniami obrzuciły. Zaburzenia te rozszerzyły się aż do wnętrza miasta. W wielu miejscach przemocą targnięto się na własność prywatną, i zaledwie po czterogodzinnych usiłowaniach udało się wśród największego natężenia, poskromić zbiegowiska. Podług wiarogodnych doniesień, zamierzano podobne zaburzenia 11 i 18go października ponowić w Pradze, a tłumne demonstracye przygotowane były na dzień 7 listopada, jako w rocznicę bitwy pod Białą Górą.

Usiłowania nieprzyjaciół konstytucyi występują w sposób tak jawnie i z góry ułożony, w sposób tak groźny, że rząd w poczuciu swego obowiązku, nie chcąc dobra państwa, bezpieczeństwa osoby i mienia na niebezpieczeństwo narazić, jakkolwiek z ubolewaniem, przecież koniecznie musiał się chwycić środków wyjątkowych, nieczekając zebrania się rady państwa. Posuwając się do tego kroku, rząd skorzystał z § 14 ustawy zasadniczéj o reprezentacyi państwa.

Tu następuje wyłuszczenie powodów, jakie ministeryum przy zaprowadzeniu stanu wyjątkowego w Pradze — do wydania dwóch rozporządzeń skłoniły; zarazem objaśnienie, dla czego się rząd na uchyleniu ustaw o zgromadzeniach i ustawy drukowej ograniczył. Wyjaśnienie co do punktu drugiego, jest następujące:

Przekonano się, że najwięcej nadużyto ustawy o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, tudzież, że dziennikarstwo właściwie popchnęło lud do owych wykroczeń. Z aktów sądowych wynika, że z powodu zgromadzeń ludu od czerwca do sierpnia b. r. dwadzieścia śledztw karnych przeciw licznym osobom zarządzono. Śledztwa te toczyły się nietylko z powodu popełnionych przeciwko ustawie o zgromadzeniach wykroczeń, ale prócz tego o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego, gwałtu publicznego, a nawet o zbrodnię namawiania do morderstwa.

Z aktów sądowych okazuje się dalej, że w przeciągu bieżącego roku przeszło w stu wypadkach o zbrodnię, a jeszcze w większej ilości wypadków o przestępstwa, procesa dziennikom pragskim wytaczać musiano. Jawną było rzeczą, że prawo karne na poskromienie ukartowanych wybryków dziennikarstwa wystarczyć nie mogło."

— Z Pragi telegrafują do *Pressy*, że deputacya z rady miejskiej na czele burmistrza Dra Klandego udała się do kierownika namiestnictwa z prośbą, by wpływu swego użył, aby dzienniki niemieckie, a zwłaszcza wiedeńskie z większem umiarkowaniem traktowały sprawę czeską. Jenerał Koller odpowiedział, iż starać się będzie ułatwiać dzieło pojednania. — Podobne napomnienie zdałoby się dla dzienników wiedeńskich nietylko co do sprawy czeskiej.

— Minister spraw wewnętrznych Dr Giskra zajmuje się obecnie reformą spraw sanitarnych w Austryi. Jak słychać, jeszcze w bieżącym miesiącu ma być zwołaną w tym celu komisya znawców tak zwana *Anketa*, która obradować będzie nad potrzebnemi w sprawach sanitarnych reformami.

— Podczas ostatniej kadencyi sejmowej sąd obwodowy w Braunau wytoczył Drowi Roserowi deputowanemu do Rady państwa, proces o zakłócenie spokoju publicznego, i to z następujących powodów. Dr Roser na jednem z posiedzeń Rady państwa postawił interpelacyę względem nieregularnego krążenia szybkowozów pocztowych między miastami Braunau i Nachodem. Gdy Dr Roser po odroczeniu Rady państwa wrócił do swego miasta rodzinnego Braunau, kilku jego znajomych czyniło mu zarzuty publicznie w restauracyi, że usiłowania jego w sprawie reformy poczty nie odniosły skutku pożądanego. Dr Roser odezwał się na głos: „że Austrya jeszcze kilka rewolucyj przebyć musi, zanim dojdzie do ładu i porządku." Słowa te pewien urzędnik doniósł sądowi, który tuż po zamknięciu sejmu uwiadomił posła, iż mu wytoczono śledztwo o zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego. Dr Roser odwołując się na ustawę o nienaruszalności posłów w czasie zgromadzonej Rady państwa, nie chciał się tłómaczyć przed sądem w Braunau, gdyż najpierw Rada państwa musi przyzwolić na śledztwo sądowe. Sąd obwodowy w Braunau już podobno przedstawił tę sprawę prezydyum Izby niższej. Wypadek ten, lubo w tak odmiennych warunkach, przypomina nam sprawę posła Rogawskiego.

— Przedłożony w Radzie państwa projekt rządowy „względem usiłowań pojednawczych między małżonkami zwaśnionymi przed rozwodem", opiewa:

§ 1. Uwalnia się małżonków od obowiązku (§§ 104, 107 i 132 kod. cyw.) objawiania swemu dusz pasterzowi postanowionego rozwodu.

Nie pozbawia się jednak małżonków prawa objawienia postanowionego rozwodu właściwemu dusz pasterzowi i zażądania pisemnego poświadczenia, że pojednawcze usiłowania tegóż były daremnemi (§§ 104, 107 kod. cyw.).

§ 2. Sąd dla spraw rozwodowych, obowiązanym jest w myśl § 104 kod. cyw. pojednawcze małżonkom robić przedstawienia a to po trzykroć w ośmiodniowych przestankach, jeżeli przy podaniu o rozwód nie załączono w § 1 wymienionego poświadczenia właściwego dusz pasterza, że pojednawcze jego usiłowania, żadnego nie odniosły skutku.

§ 3. Protokół mający się prowadzić podczas potrójnego przedstawienia pojednawczego — ma jedynie rezultat tychże przedstawień zawierać.

§ 4. Ustawa niniejsza obowiązywać zacznie z dniem ogłoszenia. Wykonanie jej poleca się ministrowi sprawiedliwości.

Projekt ten zmienia dotyczące przepisy powsz. księgi cyw. w ten sposób, że odtąd małżonkowie przystępujący do rozwodu czyli odłączenia są uprawnieni, ale nie obowiązani do objawienia duszpasterzowi zamiaru swego. Jeżeli duszpasterz odmawia poświadczenia z trzechkrotnych daremnych usiłowań pojednawczych, lub jeżeli małżonkowie do niego zgłosić się nie chcieli, w takim razie sąd cywilny winien dokonać trzechkrotnych usiłowań w celu pogodzenia zwaśnionych małżonków, a następnie poświadczyć takowe w księdze urzędowej.

— Projekt utworzenia osobnej sekcyi w ministerstwie rolnictwa dla chowu koni, otrzymał już sankcyę Cesarską. Naczelne kierownictwo spraw tych prowadzić będzie szef sekcyi z tytułem „jeneralny koniuszy". Jemu podlegają rada sekcyjna dla spraw administracyjnych, tudzież potrzebna ilość urzędników służbowych; dla Przedlitawii zamianowani zostaną czterej „koniuszowie krajowi", którzy czuwać będą nad odpowiedniem używaniem poruczonego sobie materyału hodowniczego. W tym celu każdy koniuszy krajowy powinien zostawać w bezpośrednich stosunkach z władzami politycznemi i gminnemi, z towarzystwami gospodarskiemi i hodowikami prywatnymi, i starać się wzbudzać i dźwigać wszędzie chów koni. Posadą koniuszego krajowego jest urzędem honorowym. Jeneralnym koniuszym dla Przedlitawii ma zostać hr. Władysław Rozwadowski, właściciel stada w Kachanówce w Galicyi. Posadę radcy sekcyi otrzyma major Otto Mayr z ministerstwa wojny.

— Nowy poseł hiszpański na dworze wiedeńskim, Patricio de Escosura jest jednym z najznakomitszych publicystów hiszpańskich. Odznaczał się już zarówno na polu piśmiennictwa, jak na polu dyplomatycznem i wojskowem. Liczy on lat 60. — Dotychczasowy poseł de la Torre d'Ayllon temi dniami opuszcza Wiedeń.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 21 października. Nie ustają skargi na oświetlanie latarń miejskich i nieczystość gazu. Skargi te są bardzo słuszne, a dotąd bezskuteczne. Musimy więc zapytać się raz jeszcze, co się dzieje z wypracowanem przez radzcę miejskiego p. Ludwika Zieleniewskiego sprawozdaniem, opartem na wymiarach dokładnie i ze znacznym trudem przedsiębranych, tudzież dla czego komisya wyznaczona w tym celu nie daje o sobie znaku życia. Wartoby przecie, aby na posiedzeniu Rady pełnéj mającem się odbyć d. 5 listopada, dowiedziała się publiczność krakowska, czy ma za swoje pieniądze płacić gaz brudny drożéj, niż gdziekolwiek indziéj, a gmina za mlecznie płomyki ledwie migocące, tak jak za jasne i wielkie płomienie.

— Lekarze tutejsi dają obiad koledze swojemu Dr S. Gałęzowskiemu z Paryża. Obiad ten odbędzie się we czwartek o godz. 3éj w Resursie mieszczańskiéj.

— Otrzymaliśmy z Kruhela Wielkiego pod Przemyślem 15 złr. na rzecz szkoły polskiéj w Batignoles.

— P. Edmund Ostoja Solecki przesłał nam 50 złr. na rzecz pogorzelców Stanisławowa za pośrednictwem marszałka powiatowego p. St. Mieroszowskiego.

— Jutro na dochód p. Bakałowiczowéj przedstawioną będzie po raz pierwszy na scenie naszéj Komedya w 3 aktach ze śpiewami pp. Bayard i Dumanoir p. n.: *Sztuka przypodobania się czyli wicehrabia de Lètorières*, w któréj znakomita owa artystka teatrów warszawskich po raz ostatni u nas wystąpi. Mniemamy, że zbyteczną byłaby zachęta ujrzenia nowéj sztuki i wybornéj gry p. Bakałowiczowéj, która tym występem żegna już naszą scenę.

— Rada szkolna krajowa na przedstawienie plebana w Urzejowicach, nadała posadę nauczyciela tamże p. Ludwikowi Pańczykowi, nauczycielowi w Dylągowéj.

— Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*:

Posener Zeitung w niedzielnym numerze poświęca jeszcze artykuł wstępny petycyi o zniesienie świąt katolickich, a powtórzywszy w dość miernem i niedokładnem tłumaczeniu podaną w naszem piśmie w głównych tylko zarysach długą mowę p. Józefa Morawskiego, dyrektora Ziemstwa, oświadcza: „Iż wynalezienie wątku logicznego téj mowy, jako przechodzące jéj siły, pozostawia czytelnikowi." Możemy *Posener Ztg* zaspokoić, że członkowie sejmu, którzy nietylko na posiedzeniach plenarnych, ale i w innych okolicznościach wszyscy się zgromadzają, logicznego wątku téj mowy szukać nie potrzebują i na posiedzeniu, kiedy była powiedzianą, dobrze ją zrozumieli. Ztąd też, że znów użyjem wyrazów *Posener Ztg*, „owo cudowne wrażenie, które wszystko w oniemienie wprawiło."

Odebraliśmy właśnie z Poznania list następujący, który okoliczność tę wyświeca:

„Przy końcu obiadu danego przez marszałka sejmu prowincyonalnego, który tu obecnie obraduje, jeden z posłów polskich wniósł toast *Zgody opartéj na równouprawnieniu*. Na to z największą gwałtownością powstał jenerał Steinmetz i wykrzyknął, że on zna tylko jedno równouprawnienie, to jest wylania krwi aż do ostatniéj kropli za Króla i wielkość Prus. Urażeni, lecz dobrze wychowani Polacy, zamilkli na razie. Wzięli dopiero odwet na Sejmie.

Z takim to jedynie komentarzem zdołacie zrozumieć koniec pięknéj mowy p. Józefa Morawskiego, dyrektora ziemstwa, mianéj przeciw wnioskowi niemieckiemu, żądającemu zniesienia świąt katolickich. Domówienie to brzmi w tych słowach:

„Trzymajmy się kościoła! Tulmy się do jego miłości pełnego łona! bo tam nie napotkamy nienawiści i urągań, jakie w świecie co chwila nas dotykają. Bo równouprawnienie, jakie on nam przyznaje, nie jest jedynie tylko uprawnieniem do przelania krwi w jego obronie, ale jeszcze i uprawnieniem do jego łask i miłości, do hojnie nam udzielanych pociech na te bole i cierpienia, które Opatrzności podoba się na nas jako doświadczenie dopuszczać".

— D. 21 z. m. w Żarówce w pow. pilznieńskim zgorzały cztery zagrody włościańskie, przyczyna niewiadoma, szkoda 1,700 złr.; w Andrychowie w pow. wadowickim dom, skutkiem nieostrożności z naftą, właściciel ciężko poparzony; d. 26 z. m. w Czarny w pow. liskim, spichlerz ze zbożem, jak sądzą przez podpalenie, szkoda 327 złr.; d. 26 z. m. w Stołpinie w pow. brodzkim stajnia dworska z 35 krowami i 9 końmi dzierżawcy, przyczyna niewiadoma, szkoda (niezabezpieczona) 6,000 złr.

— Wczoraj miały się odbyć w Pradze w kaplicy pałacu arcybiskupiego zaślubiny księcia Romana Lubartowicza Sanguszki, syna księcia Władysława, z hrabianką Karoliną Thun-Hohenstein, córką hr. Fryderyka Thuna. *Presse* wiedeńska donosząc o tem, nazwała księcia Romana księciem rosyjskim, chyba dla tego, że część majątku jego leży w zaborze rosyjskim. Z tego tytułu Don Carlos byłby księciem austryackim, bo posiada dobra w Austryi.

— *Correspondance du Nord-Est* dowiaduje się z *Pressy* wiedeńskiéj o zmianach paszportowych w Królestwie Polskiem, i wyraża za nią zdziwienie swoje, że zmiany te nie były urzędownie ogłoszone. Winszujemy jéj takiego źródła jak *Presse* dla spraw polskich, a co do urzędowego ogłoszenia przepisów, były one podane dosłownie we wszystkich urzędowych i nieurzędowych dziennikach Królestwa Polskiego. *Czas* z 14go b. m. treść ich zamieścił.

— Książę Eugeniusz Leuchtenberski (21 1/2 lat liczący) zaręczył się d. 17 b. m. z panną Apaczynowną damą honorową żony Carewicza.

— Dnia 20go października deszcz z małemi przerwami. Termometr doszedł do + 13°, od + 9°,4 R. Barometr od południa szybko idzie w górę; jego wysokość o godzinie 6téj rano dnia 21 października była 328,'''67, termometru + 7°,6 R. Wiatr zachodni słaby.

— We czwartek dnia 22 października, Śtéj Korduli panny męczenniczki i Śgo Alfonsa.

TEATR. Wczorajsze przedstawienie z trzech się składało komedyj jednoaktowych, z których dwie po raz pierwszy ukazały się u nas na scenie, trzecia kilkakrotnie już była grywaną. Owe nieznane tu dotąd dwie komedye noszą tytuł: *On będzie moim* przez Kazimierza Kaszewskiego i *Partya pikiety* przerobiona z francuskiego dla sceny polskiéj przez p. Lecha Nowakowskiego.

Widownią komedyi wierszem: *On będzie moim*, jest górzysta okolica około Sącza. Julian młody inżynier przybywa w dom obywatela p. Mąckiego dla wytknięcia linii, którą kolej ma być prowadzoną. Julian oddany wyłącznie pracy zdejmowania planów, zdaje się nie zwracać nawet uwagi na młodą piękną Irenę, córkę właściciela domu, którą zazdroszcząc losu z sobą razem wychowanej kuzynce swéj Paulinie, idącéj wkrótce za mąż, zagina parol na Juliana, stara się go zbliżyć do siebie, zabiera mu kluczyki od biórka, w którem złożone są plany, aby tym sposobem wstrzymany od ciągłej pracy, mógł jej więcej czasu poświęcić, i w końcu doprowadza Juliana, szydząc z niego, że nie umiałby się oświadczyć, do odegrania roli narzeczonego. W tej sytuacyi schodzi go p. Mącki, uprzedzony już dawniej od Ireny, że Julian się w niej kocha, i sam pragnący mu nastręczyć sposobność proszenia o jej rękę. Lecz gdy Julian całą tę odegraną scenę za prostą zabawkę uważa, p. Mącki pomimo, iż napisał broszurę przeciw pojedynkom, z której się ciągle chełpi jako z tytułu swego do sławy, oburzony do najwyższego stopnia postępkiem Juliana, wyzywa go wbrew swym zasadom na pojedynek. Julian, który wśród udanej roli, jaką dla zabawy względem Ireny przybrał, zdołał dopatrzeć uroku jej i sympatyę do niej powziął, przenosi nad pojedynek zgodę, i oświadcza się na seryo o jej rękę, którą otrzymuje w końcu.

Rolę Ireny odegrała p. Bakałowiczowa ze znanym talentem. I w owej roli zbliżonej nieco charakterem do tych, w jakich już artystka na scenie naszej z tak znakomitem powodzeniem występowała, rozwinęła p. Bakałowiczowa cały zasób owych nieujętych prawie odcieni gry, które przeważnie stanowią cechę prawdziwego artyzmu. Trafny ruch, gest, półsłówko, spojrzenie nawet, nieraz jaśniej tłomaczą uczucie, niż cała kaskada najwymowniejszych tyrad; i w tem właśnie leży mistrzowstwo sztuki p. Bakałowiczowej. Reszta ról właściwie w wykonaniu pojętych, dość potoczysty nadawała rozwój całości. P. Konarski (Mącki) wiernie scharakteryzował postać wiejskiego szlachcica, dumnego manią swego autorstwa, i wbrew głoszonemu przekonaniu gotowego zwykłym trybem stanąć w obronie honoru. P. Wolański (Julian) pomimo trochę nienaturalnie naszkicowanej swej roli, dość szczęśliwie z niej się wywiązał. P. Kwiecińska (Paulina) grała z swobodą.

Partya pikiety jest bardzo zajmującą komedyą, zręcznie i z psychologiczną znajomością charakterów wysnutą z drobnej anegdoty. P. Mercier kupiec daje przytułek w swym domu baronowi Rocheferrier, który w rewolucyi postradał cały majątek. Syn barona, Anatol, który właśnie co otrzymał dyplom doktora medycyny, kocha się w Róży, córce Merciera. Przeszkód niema żadnych, gdyż oba ojcowie ułożyli od dawna ich połączenie. Lecz w chwili, kiedy notaryusz przybywa aby spisać intercyzę ślubną, p. Mercier i bar. Rocheferrier grając w pikietę poważnili się w sposób gwałtownie zrywający dawne ich stosunki. Baron z całym wybuchem rodowej dumy natychmiast opuścić chce dom Merciera. Lecz Anatol korzysta z swych wiadomości lekarskich, aby zerwaniu przeszkodzić i obopólny stosunek poważnionych w dawne przywrócić tory. Usypia on eterem ojca, a po przebudzeniu się jego, wszyscy weń wmawiają, że zwada, jaką sobie baron przywodzi na pamięć, sennem tylko była marzeniem. Tym sposobem nic nie staje już na zawadzie połączeniu się Anatola z Różą.

Pan Nowakowski tłomacz a raczej twórca komedyi, (jest bowiem przerobioną), grał w niej rolę barona Rocheferrier z takiem namaszczeniem prawdy i głębokiem wystudiowaniem wszelkich faz arystokratycznej natury, iż zdawało się widzieć żywy obraz pełnego przywar lecz zarazem i zalet legitymistę, walczącego z prądami dumy rodowej i godności osobistej, a z drugiej strony czującego obowiązki wdzięczności za udzieloną sobie gościnność. P. Wolski (Mercier), któremu zwykle podobne przypadają w udziale do oddania charaktery, był w swoim żywiole. P. Baumanowna z naiwną swobodą oddała rolę Róży, a p. Wolański bardzo starannie rolę Anatola.

Przedstawienie zakończyła komedya *Fortepian Berty*, w której p. Bakałowiczowa w roli tytułowej inną przedstawiła nam stronę swego talentu, niemniej świetną i pełną wrażenia, choć odmiennego zakroju. Tu już nie naiwność, nie zwykła zalotność lub czułostkowość dziewczęca, lecz godność kobieca przeważne zajmuje miejsce. Artystka nadała tym razem roli Berty dramatyczność, która wyższym uderza nastrojem, a w dźwięcznej jéj dykcyi zdawało się przypominać bardziéj niż kiedykolwiek podobieństwo z głosem p. Halpertowéj. Ekscentryczną rolę Juliusza Franka odegrał p. Benda z właściwą oryginalnością. P. Kwiecińska z roli Julii bardzo dobrze się wywiązała.

Wśród przedstawienia owych sztuk, najszczodrzejsze oklaski przypadły w udział p. Bakałowiczowéj i p. Nowakowskiemu. Otrzymał je także osobno p. Konarski, a w końcu wszyscy.

Sprawy sądowe.

Kraków 20 października.

Przewodniczący: Ciechanowski, Sędziowie: Schätzel, Dr Rotschek, Jaworski, Ciechanowski, Prokurator: Kędzierski, Protokólista: Mięta, Obrońcy: Dr Schönborn, Dr Rapoport, Biegli w sztuce: Dr Hrebenda i magister chirurgii Plail.

(*Skrytobójstwo rozbójnicze*). Paweł Wanyo należy do tych ludzi, co z pudłem na plecach obejmującem mały zapas towarów snują się licznie po naszym kraju szukając tu zysków, jakich własna zagroda domowa dostarczyć nie może. Ludzie ci znani są pod nazwą Słowaków lub olejkarzy. Paweł Wanyo wróciwszy r. z. przed Nowym Rokiem z podobnej wędrówki po wsiach i miasteczkach galicyjskich do rodzinnej swej wsi, w tak malowniczy i powabny sposób umiał skreślić dnie swojego pobytu w Galicyi, że Jerzy Blacho od tej chwili o niczem więcej nie marzył, jak tylko o poznaniu błogosławionej krainy. Marzeniom jego, zresztą zupełnie niewinnym niedługo zadość się stało; Wanyo bowiem dowiedziawszy się o gorących życzeniach Blachy obiecał przy najbliższej sposobności poprowadzić go na galicyjską ziemię, na tę ziemię, która w rozbujałej imaginacyi chciwego wrażeń słowackiego turysty płynie mlekiem i miodem. W tym celu Blacha nabył od Jędrzeja Gyurika paszport, a sfałszowawszy takowy co do lat, które pierwotnie nie odpowiadały wiekowi jego i nazywając się odtąd Gyurkiem, puścił się z Wanyem w świat Boży, a właściwie do Galicyi. Wanyo niósł niby to ze sobą towary, których zapasy jak się pokazało ograniczyły się na kilkunastu nożach i grzebieniach. Blacha reprezentował tu wspólnika i za takiego w podróży uchodził.

Szli więc górami i lasami, aż w końcu doszli do wsi Brzeście w Mieleckim powiecie. Strudzeni podróżą postanowili wynająć tu furmankę i w ten sposób dostać się do Tarnowa. W tym względzie nastręczył się im Wawrzyniec Salwierz, z którym też dnia 11 lutego 1868 w drogę ruszyli. Zatrzymując się przy kilku karczmach w nocy dojechali do lasu należącego do Jastrząbki starej, gdzie jeden z podróżnych siedzący z Salwierzem lejce z rąk mu wydzierać począł, a gdy takowych puścić nie chciał, bił go drugi, który za niemi na wozie siedział, po rękach, a później po głowie toporkiem, który mieli ze sobą, tak silnie, że tenże mimo tego, że miał głowę zimową czapką nakrytą, kamizelę okręconą i chustkę na to wszystko obwiązaną, zaraz po pierwszych uderzeniach stracił zupełną przytomność. Z bezwładnym nie robili obaj podróżni wiele ceremonii, wyrzucili go z wozu na drogę, a sami przywłaszczając sobie wóz i konie, puścili się gościńcem ku Tarnowu. Tutaj zabawiwszy chwilę po małym wypoczynku ruszyli do Bochni. W tem mieście sprzedawszy konie i wóz za 75 złr. piechotą zdążyli ku granicy węgierskiej. Pierwsza zbrodnia zrodziła niedługo drugą brzemienną w krwawe obrazy i straszne skutki dla występnych. Krok pierwszy na drodze zbrodni uczyniony otworzył im wrota i zaprowadził do nowych czynów. Udało się raz, czemużby drugi powieść się szczęśliwie nie miało. Miotani podobnemi myślami przybyli dnia 14 lutego br. do wsi Czesławia. Tu od Wojciecha Kalemby zażądali koni do Jordanowa, który po niejakim namyśle dał się namówić do tego, i synowi swemu Tomaszowi polecił w ową udać się drogę. Równie jak przy pierwszym rabunku tak i teraz popasali przy każdej karczmie, chcąc tym sposobem podróż zwlec do nocy i pod jej zasłoną dokonać tem łatwiej okropnego dzieła. Ostatni odpoczynek odprawili w Lubniu koło Krzeczowa, zkąd około 10tej godziny wieczorem dalej się wybrali. Ujechawszy kawałek, gdy w samotnem znaleźli się polu, za danym znakiem najpierw Blacho a za nim Wanyo uderzyli z wściekłością na woźnicę, który trafiony polanem w tył głowy, tak, iż w tej chwili upadł na ziemię i bez wydania ni głosu ni jęku, skonał. Po spełnionym tym czynie mordercy podciągnęli trupa trochę na bok i przykrywszy śniegiem sami w dalszą udali się drogę. Przybywszy dnia 15 lutego do Podwika w Królestwie Węgierskiem, usiłowali spieniężyć konie i wóz; tu jednak postępowaniem swojem, pełnem obawy i niepokoju, i gorączkową chęcią jak najprędszego pozbycia się zrabowanych rzeczy, wzbudzili w tamtejszych mieszkańcach tak wielkie podejrzenie, że ich przytrzymano i miejscowej oddano władzy. W krótce za nimi przybył do Podwika żandarm z Jordanowa, który zawiadomiwszy władzę tamtejszą o popełnionej zbrodni i poszlakach ciążących z tego powodu na zaaresztowanych, zarekwirował tychże i odstawił do sądu powiatowego w Jordanowie. Tak przed żandarmem, jak i u Sądu w Jordanowie i w Myślenicach przyznali się zaaresztowani do winy w zupełności; a dziś stoją przed Sądem krajowym, aby po raz ostateczny złożyć swe zeznania i usłyszeć wyrok decydujący o ich losach.

O godzinie pół do 10tej pod strażą wojskową wchodzą do sali obaj oskarżeni. Są to młodzi jeszcze ludzie; twarz Wanya smagława, ponura, nie robi wcale korzystnego wrażenia, również twarz Blachy, na której od czasu do czasu igra złowrogi uśmiech i wyraz prawdziwie demoniczny, nie może sympatycznie oddziaływać na widzów. Obaj przemawiają po słowacku, dyalekt ten jednak zupełnie jest dla słuchaczy zrozumiałym. Po wygłoszeniu aktu oskarżenia przez prokuratoryę następuje przesłuchanie oskarżonych. Pierwszego przesłuchują Jerzego Blachę.

Przew: Zkąd znasz Pawła Wanyę?

Osk: Z jednej wsi pochodzimy, a nawet krewni jesteśmy.

Przew: Po coście się wybrali do Galicyi?

Osk: Wanyo powróciwszy do domu opowiadał, że mu się bardzo dobrze w Galicyi powodziło; ja o to go się spytałem, czy jabym także nie mógł iść do tej Galicyi, a gdy mi odpowiedział, że mogę, wystarałem się o paszport i udałem się z nim w drogę.

Przew: Z czem szliście tutaj?

Osk: Wanyo miał z sobą towary, ja zaś nic nie miałem i szedłem tylko jako jego towarzysz; on mnie obiecał żywić i dawać, co mi będzie potrzeba.

Przew: Którędy szliście?

Osk: Na Sącz.

Przew. Byliście w Tarnowie, Rzeszowie, Mielcu, Pilznie?

Osk: Nie wiem.

Przew: Tymczasem okazuje się, żeście byli w Mieleckiem, gdzieście wóz z końmi zrabowali?

Osk: Ja o nic o tem nie wiem.

Przew: W poprzednich protokółach przecież to wszystko już zeznałeś szczerze i rzetelnie. **Osk:** Byłem pijany

---

Szkoda jednak, że to miłe wrażenie, jakieby uniósł ze sobą wracający znowu między obcych, przelotny gość na ziemi ojczystej — osłabił najbliższy wieczór, gdzie, jak mówią, zamiast wylewu uczuć serdecznie gościnnych utraktowano gościa, przywykłego do delikatnych reguł towarzyskich, kwestyami wywołującemi pretensyonalny spór, nie zawsze przyjemny, osobliwie dla osoby będącej celem przyjęcia. To pewna, że chcąc kogoś podejmować u siebie, żeby nie ododszedł skwaszony, trzeba wprzód mniej więcej objaśnić się o jego prywatnem usposobieniu i sposobie myślenia — często bowiem zdarza się, że przez nietrafny kierunek rozmowy, zamiast przyjęcia, bywa odepchnięcie.

Sztuka przyjmowania osób, którym chcemy złożyć hołd publiczny, nie zawsze da się zaimprowizować — na to potrzeba czegoś więcej niż brzęczących frazesów, musujących butelek, lub filiżanek z herbatą.

Mamy też i drugiego gościa, przybyłego z Francyi, który po latach trzydziestu siedmiu po raz pierwszy oddycha powietrzem Polski, co mu nieprzeszkadzało żyć jej duchem, a pracę swą i mienie dzieciom jej, porodzonym na obcej ziemi, poświęcać.

Domyślić się łatwo, że mowa o doktorze Gałęzowskim, tej znakomitości medycznej, odznaczanej nawet w stolicy świata, a wysoko cenionej w łonie emigracyi, której dziatwą się opiekuje, żeby nie poszła w poniewierkę...

Osobliwy to człowiek ten Dr Gałęzowski... prawdziwy oryginał poświęcenia się dla drugich.

Jeszcze przed pamiętnem powstaniem listopadowem, był on profesorem na wydziale medycznym w Wilnie, i już zwracał na siebie uwagę, jako niepospolity lekarz. Właśnie odbywał naukową podróż po Włoszech, kiedy doszła go wiadomość o rewolucyi i wojnie z Rosyą — pospiesza do Warszawy, przyjmuje obowiązek lekarza wojskowego, i po upadku sprawy naszej, z resztkami armii udaje się za granicę, do Paryża.

Przykre to było życie między tą zlatującą się emigracyą, która na bruku paryskim stanęła z plikiem pozwów i replik, oskarżając się nawzajem o upadek sprawy. Obojętnym widzem trudno było pozostać: terroryzm pogrobowego pieniactwa potrzebując siły liczebnej stronników, poustanawiał werbunkowe komendy, które wdzierały się w najzaciszniejszy kątek miłośnika nauki i pracy.

Wielu nie mogących znieść tego szamotania się w czczości, przeniosło się na prowincyę, inni całkiem opuścili Francyę. W liczbie tej był i Dr Gałęzowski. Spotkanie się przypadkowe z pewnym cudzoziemcem wracającym z Mexyku, i w korzystnym świetle ten kraj malującym, skłoniło go do puszczenia się w tę daleką podróż. Wysoka biegłość w sztuce lekarskiej i zacność charakteru prędko dała go poznać krajowcom z najlepszej strony, — za sławą w ślad przyszła znaczna fortuna, którą zdobył pracą lat kilkanastu... Nie wiadomo, jak długo byłby bawił jeszcze w Mexyku, gdzie żył oczekiwaniem i wiarą w pomyślniejszy los ojczyzny — gdyby nie rok 1848, który podobny do ciepłego dnia marcowego, zwiastował wczesną wiosnę narodów... a przyniósł śnieżne zamiecie i mrozy...

Pędzony żądzą przypatrzenia się z bliska tym odrodzinom Europy, a więc i naszym, jak raz stanął w Paryżu, tak już i nie myślał o powrocie, chociaż go spodziewane widowisko zawiodło...

Gdy w skutek owego ruchu, który wszystkich porywał, a i większą część emigracyi wyprowadził z Paryża, zakład szkoły Batignolskiej został się bez opieki, i bez funduszu na utrzymanie tylu dzieci — tknęło to szlachetną i czułą duszę Dra Gałęzowskiego; powiedział sobie, że musi zostać ojcem tych sierot. Odtąd zajął się szkołą Batignolską z taką gorliwością, z takiem poświęceniem własnej pracy i kapitału, że w krótkim czasie nietylko zaprowadził w niej wzorowy porządek tak pod względem wychowania jak nauki, lecz jeszcze wynalazł fundusze na wystawienie gmachu szkolnego.

Przez lat kilkanaście prosperująca szkoła zwróciła na siebie uwagę francuskiego rządu, który po dokładnem zbadaniu całego urządzenia, wyznaczył coroczny zasiłek, a nakoniec podniósł ją do zaszczytnego znaczenia Zakładu *publicznego użytku*. Tytułu tego używa we Francyi trzy tylko cudzoziemskie instytuta: jeden irlandzki, drugi armeński, trzeci polski.

I rzeczywiście szkoła Batignolska przez ciąg swego trwania wydała mnóstwo młodzieży, co wyszedłszy z niej znalazło wstęp do wyższych i specyalnych zakładów, kształcących ludzi użytecznych, skwapliwie poszukiwanych.

Ciekawa to statystyka...

Na politechnikę udało się 7; do szkoły Dróg i Mostów 21, do Normalnej 2, do Centralnej 15, do Min 11 — prawa słuchało 5, medycyny 22, do szkoły wyższej Mont-Parnasse poszło 100, do szkół wojskowych 55; na inżynierów i architektów ukształciło się 168; do handlu i rękodzieł 225 i t. d. — Ogólna zaś liczba tych co ukończyli tę szkołę wynosiła 962.

Tylu młodzieńcom dać chleb i zrobić ich ludźmi użytecznymi — zasługa to niemała!

W tym roku jednak Francuzi, uzbroiwszy się od głów do stóp, przestraszyli się ogromu wydatków na chassepoty, i dalejże radzić o środkach o szczędności: stanęło na tem, że z sumy przeznaczonej na wsparcie emigracyi urwano czterykroć stotysięcy franków. Szkoła Batignolska objęta w tej sumie traci odrazu zasiłek rządowy, bez którego exystencya jej niepodobna...

Co tu począć? Jak sobie radzić?

Przeszło trzysta chłopców czeka, żeby ich nakarmić, odziać, ogrzać i uczyć...

Otóż rozpaczliwe to położenie zdecydowało Prezesa Rady szkolnej Batignolskiej Dra Gałęzowskiego, który był i jest najsilniejszym filarem tego instytutu, że podjął podróż tu do nas, aby zapukać do serc rodaków o grosz wdowi na tę tułaczą dziatwę...

Nie trzeba zapewne wielkiej słów expensy, żeby Kraków zrozumiał i ocenił ten krok. — Jedni wzruszą się losem biednych dzieci, i wspmogą — drudzy zimniejsi, praktyczniejsi, — dadzą także z tej prostej rachuby, że pomnażając liczbę głów ukształconych, narażają kraj na mniejsze straty: nic bowiem drożej nie kosztuje jak ciemnota i głupstwo.

Smutny dowód jak drogo okupywać potrzeba, brak gruntownie wykształconych ludzi — mieliśmy nieraz przykład na sobie — a i na drugich...

Ktokolwiek więc pomaga młodym w nabyciu światła i nauki, przyczynia się niezmiernie do oszczędności krajowej.

Nic bowiem tyle nie kosztuje co ciemnota i głupstwo... tem rujnują się prywatne majątki, tem upadają państwa.

i nic nie wiem zkąd wzięliśmy te konie i wóz cośmy później w Bochni sprzedali.

Jednem słowem oskarżony, pierw przyznawszy się do całej winy, obecnie poinformowany zapewne przez innych towarzyszy więziennych, przy końcowej rozprawie neguje wszystko, i na każde pytanie na każdy dowód nieobalony ma stereotypową odpowiedź „Nie wiem nic a nic Wysoki Sądzie, gdybym sem wiedział, tobym ja sem wszystko zeznał. Lub: ja był pijany, ja nic nie pamiętam"

Przew. odczytuje mu poprzednio uczynione zeznanie, gdzie powiedział, że 10go lutego razem z drugim towarzyszem wynajęli w Brześciu podwodę w celu udania się do Tarnowa, tudzież cały fakt opowiedział, z tą odmianą, że furman pijąc przy każdej karczmie tak był pijany, że w lesie nie w skutek pobicia i gwałtownego wyrzucenia z wozu, lecz w skutek zalania się wódką wypadł z podwody.

Prez. Cóż ty na to?

Osk. Mówię prawdę z szczerego serca; tak byłem pijany, że nic nie pamiętam.

Przew. Swiadkowie, którzy was w karczmie na Wygodzie widzieli, mówią żeście ani wy, ani furman pijanymi nie byli, a za chwilę inni świadkowie wracający z Tarnowa widzieli was, jakeście na wozie prędko umykali, a nieco dalej ujechawszy, znaleźli na drodze chłopa leżącego bez przytomności, którego karczmarz na Wygodzie i chłopi tam znajdujący się poznali, jako tego, którego przed chwilą w waszym towarzystwie widzieli?

Osk. Ja nic nie wiem.

Przew. Twój towarzysz mówił, żeś ty, namawiając go aby wrócił do domu, oświadczył mu, że nie źle by było wziąść ze dwie pary koni na Węgry.

Osk. To nieprawda.

Przew. Wiadomem jest, że przyjechawszy do Tarnowa, i stanąwszy w hotelu Krakowskim tam opowiadaliście, że was było czterech i że jednego z was w lesie Baranowskim zabili. — Dalej wiadomem jest, żeście konie w Bochni sprzedali.

Osk. Ja nic a nic nie wiem.

Przew. Wieleście dostali za konie?

Osk. Nie wiem.

Przew. Przecie już powiedziałeś.

Osk. Zdaje mi się, że 75 złr.

Przew. Co się stało z pieniądzmi?

Osk. Nie wiem; kamrad mój bowiem nic mi nie dał.

Przew. Gdzieście poszli z Bochni?

Osk. Do Gdowa, a ztąd do Dobczyc; wyszedłszy z Dobczyc, nie wiem co nam przyszło do głowy furmankę do Jordanowa najmować.

Przew. Tymczasem już pierw przyznałeś się, że w Dobczycach jużeście się razem namówili, aby mając furmankę chłopa w drodze zabić, a konie zabrać ze sobą.

Osk. O tem nic nie wiem.

Przew. Którędy jechaliście, gdyście w Czasławiu konie wynajęli?

Osk. W południe wyjechaliśmy, i przejechaliśmy przez Myślenice, gdzie kamrad mój wódkę kupował.

Przew. Czyście wstępowali do Stróży?

Osk. Wstępowali.

Przew. Cóżeście tam robili?

Osk. Nic.

Przew. Tymczasem już dawniej zeznałeś, żeście w tej karczmie wzięli obaj po *kuliku* (polano drzewa).

Osk. Nic o tem nie wiem.

Przew. Coście robili w Lubniu?

Osk. Nic nie wiem.

Odczytane mu zostają zeznania uczynione w Myślenicach, gdzie mówi, że już w Dobczycach ułożyli sobie plan względem dokonanego rabunku i morderstwa. W Stróży wzięli na wóz po kuliku, a za Lubniem oskarżony pierwszy zadał furmanowi cios śmiertelny a za nim drugi cios Blacho powtórzył.

Przew. W protokóle złożonym w Jordanowie mówisz to samo; cóż ty na to?

Osk. Nie wiem nic, proszę pokornie.

Przew. Przecież sam zeznałeś.

Osk. Ja nie wiem, abym miał to zeznawać.

Przew. Sprzedawaliście konie w Podwiku, prawda?

Osk. No to je prawda.

Przew. Z kądże były te konie i gdzie się furman podział?

Osk. (wacha się chwilę — po pauzie) Ja sem nic nie wiem; gdybym co wiedział, tobym się przyznał.

Przew. Zwrócisz szkodę poszkodowanym.

Osk. Zkąd, kiedy sam nic nie mam.

Radca Schätzel. Miałeś co pieniędzy, gdyś wychodził z domu?

Osk. Nic a nic.

R. S. A Wanyo?

Osk. Pieniędzy i towarów bardzo mało.

R. S. Wanyo więc miał mało pieniędzy i mało towarów, po cóż mu było brać pomocnika, a za którego ty się właśnie podawałeś? Z tego widać, żeście do Galicyi nie za handlem przyszli, ale poprostu za rabunkiem!

Osk. My tu przyszli handlować.

R. S. Kto sprzedawał w Podwiku wóz i konie?

Osk. Mój kamrad.

R. S. Widząc Wanya sprzedającego konie, nie przyszło ci na myśl zapytać się zkąd ma te konie i gdzie się furman podział?

Osk. Ja sem na to nie wiem co mam już odpowiedzieć.

R. S. Więc gadaj, coś sobie myślał? Czyś sobie przypadkiem nie myślał co złego?

Osk. Ja sem sobie nie myślał nigdy nic złego, ja zawsze dobrze myślał. (śmiech.)

R. S. Dlaczegoś pierw się przyznał, a teraz się zapierasz?

Osk. Ja tego nie wiem dlaczegom się przyznał; ja nawet nie wiem czym się przyznał lub nie.

R. S. My wiemy o tem żeś się przyznał, z pewnością, teraz tylko chodzi, dlaczegoś się tam przyznawał?

Osk. po tem pytaniu milczy długo; mimowoli wzięty w krzyżowy ogień, traci przytomność; reflektuje się jednak po chwili i wraca do swego: „Nie wiem."

Przew. (pokazując mu własnoręczny podpis złożony dwukrotnie na protokółach). Kto to podpisywał?

Osk. To ja sem to podpisał, ale ja sam nie wiem, na co ja to podpisał.

Na tem zakończono przesłuchanie pierwszego oskarżonego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W bieżącym tygodniu odbyły się w Krakowie następujące rozprawy karne:

Dnia 20 we wtorek: Jakóba Zawroczki i wspólników o kradzież — Wojciecha Michelaka o ciężkie obrażenie ciała.

Dnia 21 we środę: Teodora Rybarskiego i wspólników o ciężkie obrażenie ciała; — Gittel Grünspan i wspólnika o oszustwo, a następnie odbędą się:

Dnia 22 we czwartek: Józefa i Katarzyny Kronenbergerów o fałszerstwo papierów publicznych; — Wawrzeńca Cebuli o kradzież.

Dnia 23 w piątek: Michała Zaparty o zgwałcenie; — Jakóba Piaskiewicza i wspólnika o gwałt publiczny; — Jana i Józefy Kwiatkowskich o kradzież.

Dnia 24 w sobotę: Tauby Amsterdama i wspólnika o gwałt publiczny; — Piotra Piekatoskiego i wspólników o kradzież.

Przyjechali do Krakowa od 20 do 21 października.

HOTEL POD RÓŻĄ: Feliks hr. Romer z synem wł. dóbr z Galicyi, Józef Noworytko z Myślachowic, Seweryn Górski z Kongresówki, Franciszek Piecha z Częstochowy.

HOTEL POLLERA: Rudolf Zawadzki właś. dóbr z Iwanowic, Paweł Zawadzki właśc. dóbr z Kongresówki, Józef Keibel z Prus, Adolf Berger kupiec z Prus, H. Hampe z Hanoweru, Aleksander Schandre z Jas, Józef Michalski kapelan z Prus, Henryk Neimann, A. Kosak, A. Bobrocker, M. Treimann kupiec z Prus, Leonard Kohl z Czech, Teodor Wagner z Rosyi, Jakób Schefer z Warszawy, A. Segelbaum z Hamburga, J. Rotkopf z Jas.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Gazecie Lwowskiéj.*

Zawezwania: Sąd tarnowski spadkobierców Franciszka Aubertin w d. 12 listopada 1866 w Tarnowie bez testamentu zmarłego; kurator Dr Kaczkowski.

Licytacye: W d. 30 października, 30 listopada i 28 grudnia sprzedaż w Makowie gruntów ⅛ części roli Wilkowéj wraz z domem pod L. 133 w Grzechnie, cena wyw. 330 złr.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 20 października. Po długiem ociąganiu się z większym dowozem zboża na granicę Królestwa Polskiego przybyły wczoraj znaczniejsze partye; wprawdzie część tylko dowozu była przeznaczoną na sprzedaż, gdyż większa ilość zwiezionego zboża, bo około 3,000 korcy, przeznaczoną była na zaspokojenie umów o dostawę zawartych, wszelako zwóz taki nie obył się bez wpływu na ogólny stan targu i handlu zbożowego, a wpływ ten objawił się przez spadek cen o 2 do 3 złp. na pszenicy, a o 1 do 1½ na życie. Pszenicę płacono po złp. 34, 36 do 38 i 39; żyto po złp. 28, 29 do 30. Jęczmień trzymał się bez zmiany.

Na targu krakowskim dzisiaj nie było żadnego ruchu, tak iż posiadacze zboża zmuszeni byli znaczną część onego złożyć na wsypki albo je wywieźć za granicę. Żyto dość dobrze odchodziło, chociaż o 10 do 15 centów niżéj na korcu; jęczmień dość obficie wystawiony na sprzedaż, trzymał się w cenie. Pszenicę białą polską płacono po złr. 9·25, 9·50 do 9·75, a szczególnie piękną w mniejszych partyach po 10 złr. Pszenicy galicyjskiéj żółtéj i czerwonéj wcale nie kupowano, a żądano za nią po złr. 8·75, 9 do 9·25. Żyto polskie odchodziło po złr. 7·40, 7·50, galicyjskie po 6·80, 7, do 7·25. Owies trudny znajdował pokup, bo lubo nie bardzo się o niego ubiegano, lecz żądane ceny były bardzo wysokie. Notowano go po po złr. 4·25 do 4·40.

CENY ZBOŻA
na targowicy publicznej w Krakowie praktykowan dnia 20 października 1868.

	od złr.	c.	do złr.	c.
Mierzyca pszenicy zim. (w. 85f.)	4	25	4	70
Mierzyca pszenicy jarej „	4	25	4	50
„ żyta . . . (w. 80 f.)	3	57½	3	70
„ jęczmienia . (w. 70 f.)	3	12½	3	32½
„ owsa	2	—	2	25
„ grochu	3	50	4	—
„ jagieł	5	—	5	50
„ fasoli	5	—	5	25
„ prosa	2	50	3	—
„ rzepaku zimowego	4	75	5	—
„ tatarki	2	50	4	—
„ soczewicy	5	25	5	50
„ ziemniaków	—	70	—	75
Cetnar wiedeński siana	1	25	1	50
„ „ słomy	—	90	1	—
Funt w. mięsa wołowego	—	20	—	25
„ „ z bydła drobniejszego	—	19	—	22
Funt w. polędwicy wołowej	—	30	—	37½
„ „ wieprzowiny	—	25	—	28
„ „ cielęciny	—	18	—	24
„ „ baraniny	—	16	—	18
Funt w. smalcu wieprzowego	—	45	—	50
„ „ sadła	—	45	—	50
„ „ masła	—	48	—	55
„ „ słoniny	—	40	—	48
„ „ soli	—	—	—	37
„ „ oliwy do świecenia	—	—	—	28
„ „ świec stearynowych	—	65	—	68
„ „ świec łojowych	—	—	—	42
Funt w. świec rurkowych	—	—	—	44
„ „ mydła	—	30	—	32
Garniec spiryt. z opł. na 90° Tral.	2	30	2	50
„ okowity „ 82° „	—	—	1	90
„ masła młodego śwież	3	—	3	25
Kopa jaj kurzych	1	10	1	20
Miarka kaszy jęczmiennej	—	55	—	64
„ tatarczanej częstoch.	1	35	1	40
„ pszenicznej	1	20	1	25
„ perłowej	1	—	1	25
„ kaszy tatarczanej całej	—	85	—	90
Miarka tatarczanej łupanej	—	70	—	75
Miarka pęcaku	—	70	—	80
„ kaszy jaglanej	—	70	—	75
Siąga drzewa łupowego twardego.	10	—	11	—
„ „ miękiego	8	—	9	—
„ węgli kamien. kraj.	19	—	24	—
Cetnar w. węgli kamiennych	—	—	—	44
„ „ kowalskich	—	—	—	60
Cetnar wied. mąki pszenicznej	7	80	12	80

Sporządzono w Biórze Komisaryatu targowego w Krakowie dnia 20 października 1868.

Wisłocki.

Delegowani obywatele: *Michał Łacikowski. Józef Włudarski.*

Komisarz targowy, *Jezierski.*

Zaraza na bydło.

Wedle ostatniego obwieszczenia było w Galicyi 22 miejscowości księgosuszem dotkniętych. Do 1go października zaraza ta dotknęła następne miejscowości: Humniska (powiat Kamionka), Stołpin i Przewłoczna (powiat Brody), Czyszki i Krzywce (powiat Lwów), Siebieczów i Dobraczyn (pow. Sokal), Podgać, Sulkowczyzna, Rudniki, Mościska i Laszki (pow. Mościska).

Księgosusz panuje obecnie w 34 miejscowościach. Tamże liczba chorego bydła, którego było 24 sztuk, powiększyła się o 588 sztuk w 610 osadach. Z téj liczby wyzdrowiało 20 sztuk, padło 175, ubito 406 i pozostało jeszcze 11 chorych. Zabito 265 sztuk bydła podejrzanego o zarazę wzmiankowaną.

Gdańsk 17 października. Powietrze chłodne i pochmurne lecz bez deszczu. Wiatr północno-wschodni. W Anglii targi zbożowe bardzo nieczynne. Farmery zajęci pracą około roli, mało dowozili zbożn, jednakże pomimo nader słabych dowozów krajowych, pszenica angielska w początku tygodnia o 1—2 szyl. na kwarterze się cofnęła, a w następnych dniach przy małym pokupie tylko nominalnie bez zniżenia ceny się utrzymały. Stary towar przywozowy utrzymał się bez zmiany, lecz świeży wszelkich gatunków nawet przy ustępstwie 1 szylinga na kwarterze tylko w małych partyach znajdował odbiorców. Jęczmień o ½ szylinga droższy. Ceny grochu stałe.

We Francyi na wszystkich placach ceny pszenicy cofnęły się w przeciągu tygodnia o 55 cent. do 1 franka na hektol. Żyto mniej żądane i nawet przy ustępstwie 45 cent. na hektol. mało znajduje odbiorców, bo zakupy dla Belgii ustały. Owies bez zmiany.

Na naszym placu z powodu niepomyślnych depesz zagranicznych, pokup w ogóle był słaby i ceny pszenicy w początku tygodnia o 5 guld. na łaszcie się cofnęły. W następnych dniach targi miały znów nieco lepszą tendencyę a od czwartku ceny pszenicy pstrej i jasno-pstrej wzmocniły się o 5 guld. Dziś za wszystkie gatunki pszenicy płacono ceny zeszłej soboty a wyborowy towar wysoko-pstrej i szklistej nawet małe podwyższenie osiągał.

Za żyto, jęczmień i groch przy miernym dowozie płacono ceny zeszłego tygodnia.

W przeciągu tygodnia sprzedano pszenicy 1300 łasztów, żyta 300, jęczmienia 100, owsa 20, grochu 120, rzepiu i rzepiku 20.

Płacono za łaszt wagi hol.			guld. prus.
Pszenicy wysoko-pstrej	129	133	570—600
„ białej	130	137	560—577
„ szklistej	131	136	560—585
„ ordynarnej	126	132	440—520
żyta	123	132	390—405
jęczmienia	—	—	351—390
owsa	—	—	201—235
grochu	—	—	400—450
Rzepiu i rzepiku	—	—	480—545

wagi korzec polski	złp.	gr.	złp.	gr.
Pszenicy wys.-pstrej	79	5	83	10
„ białej	77	23	80	6
„ szklistej	77	23	81	7
„ ordynarnej	61	3	72	7
żyta starego	54	5	56	7
jęczmienia	48	22	54	5
owsa	28	15	30	—
grochu	54	9	61	2
Rzepiu i rzepiku	65	5	74	—

Kursa zamian: Amsterdam 142⅜. Londyn 6·24 Hamburg 150½. Warszawa 83⅜.

Aleksander Makowski i Spółka.

(Nadesłane:)

Niniejszem zwracamy uwagę Szanownych czytelniczek na drugostronnie umieszczone ogłoszenie pani *M. Weissowéj* w Wiedniu, dotyczące znanych powszechnie ze swéj dokładności sznurówek.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Petersburg 17 października. W gubernii Witebskiej zniesiony został stan wojenny.

Karlsruhe 20 paźdz. Nowy akt żeglugi na Renie obowiązywać zacznie dopiero od d. 1 lipca 1869, nie zaś, jak to miało nastąpić, od d. 15 marca, albowiem zajdzie w niektórych krajach potrzeba przedłożenia go sejmom pod zatwierdzenie.

Paryż 19 paźdz. wieczór. W Nicei wybrany został deputowanym Malaussena.

Madryt 19 paźdz. Wczoraj odbyło się w cyrku zgromadzenie demokratyczne. Rozprawy szły żywo i przyjęto następujące wnioski: Rzeczpospolita federacyjna jest jedyną demokratyczną formą rządu; należy rządowi przedłożyć, aby ogłosił wszystkich Hiszpanów, którzy ukończyli 20 lat, za zdolnych do używania praw politycznych; należy postarać się o wydawanie broszur objaśniających wszystkie formy rządu; nakoniec należy zakładać szkoły polityczne dla ludu.— Margr. Novaliches (jenerał Pavia) ciągle jeszcze jest ciężko chory. — Z powodu reformy taryfy celnej odbyło się wczoraj w giełdzie zgromadzenie wielu korporacyj handlowych i przemysłowych. Postanowiono tam wysłać delegacyę do ministra skarbu, która złożywszy mu powinszowanie, upraszać go będzie o wykonanie taryfy celnej.

Bukarest 18 października. Minister Golesko odpowiedział na list Alego paszy z d. 10 września napisany do księcia Karola Rumuńskiego. Zwraca on w tej odpowiedzi uwagę ministra na to, że skutkiem kroków przedsięwziętych przez rząd rumuński ustały zgromadzenia Bułgarów, i wyraża nadzieję utrzymania przyjacielskich stosunków między Rumunią a Portą.

Tabris 16 października. Nie następca tronu perskiego, jak donoszono, lecz brat jego umarł na cholerę. W Teheranie ustała cholera.

Vaterland podała wiadomość o zamiarze rządu podzielenia Galicyi, tudzież, iż myśl ta wyszła od ministra Dra Giskry. Dziś stanowczo zaprzecza temu półurzędowa *Wiener Abendpost* w następujących słowach:

„Różne dzienniki utrzymują, że w łonie ministeryum cislitawskiego podjęto na nowo myśl podziału Galicyi na dwie części, i to za inicyatywą Ministra spraw wewnętrznych. Jesteśmy w możności poczytania tej wiadomości za zmyśloną pod każdym względem".

Wczoraj powtórzyliśmy za wiedeńską *Debattą*, że adres Sejmu galicyjskiego znajduje się bez żadnej zmiany w pierwotnej swojej uchwale, od dwóch dni, w rękach N. Pana. Dziś pisze *Debatte* z tego powodu:

„Wiadomość podana przez nas wczoraj, że adres Sejmu galicyjskiego znajduje się już w ręku Cesarza, przyjętą została przez tutejsze dzienniki z niejakiem powątpiewaniem. Niemniej jednak obstajemy przy całkowitej treści naszego doniesienia. Adres nie był wręczony Cesarzowi przez deputacyę, lecz przez prezydium Sejmu galicyjskiego przesłany N. Panu za pośrednictwem ministerstwa spraw wewnętrznych".

N. fr. Presse podając wczorajsze doniesienie o tem *Debatty*, dodaje: „Jeżeli jest to prawdą, naówczas odpowiedź cesarska na adres nie da zapewne długo na siebie czekać".

Pod tym względem pisze nam właśnie nasz wiedeński korespondent ♯ pod dniem 20 b. m., że na adres sejmu galicyjskiego, który miał być wręczony N. Panu podczas jego pobytu we Lwowie, nie będzie żadnej odpowiedzi. Tak przynajmniej ministrowie wnosić mają, albo już wnieśli u Cesarza.

Kilka dni temu, jeden z paryskich dzienników puścił wieść, iż Cesarz Napoleon nosi się z myślą zaproponowania rozbrojenia powszechnego. Girardin zaś zaleca w *La Liberté* ten krok Hiszpanii, z powodu, że ona jedna jest właśnie w takiem położeniu, iż mogłaby całe wojsko rozpuścić, a niktby jej nie zaczepiał, i tym sposobem pozbyłaby się długów i niedoboru w budżecie. Tymczasem urlopy wojsk francuskich, pruskich i rosyjskich świadczą jedynie, że ze zbliżającą się zimą nie ma obawy wybuchu wojny, a przeto urlopy te są dogodnym środkiem finansowym, lecz nie krokiem politycznym.

Dzienniki angielskie najbardziej bezstronne w kwestyi rozbrojenia, wykazują jej niemożność, a *Saturday Review* pisze w tym przedmiocie: Przedewszystkiem trzy mocarstwa: Austrya, Rosya i Anglia nie mogą się rozbrajać; Austrya z powodu stanowiska swego do nierozstrzygniętej jeszcze kwestyi wschodniej, a mianowicie do Księstw Naddunajskich; Rosya potrzebuje armii w Azyi środkowej; Anglia wreszcie potrzebuje również licznych wojsk w Indyach i w koloniach. Co do Prus i Francyi, rozbrojenie się pierwszych byłoby odstąpieniem od całego systemu militarnego; Francya zaś, zdaniem owego pisma angielskiego, mogłaby się najprędzej obyć bez licznych wojsk, wszelako sama nie zrobi pierwszego kroku. *Sat. Rev.* zapomina jednak, że gdyby Francya dziś rozpuściła wojsko, jutro Prusacy zajęliby Niemcy południowe. *Standard*, organ torysów, utrzymuje, że rozbrojenie byłoby właśnie wstępem do wojny. Gdyby bowiem które z państw odmówiło uczynić zadosyć wezwaniu pod tym względem sobie postawionemu ze strony kongresu, uczynionoby je odpowiedzialnem za przyszłą wojnę, a przeto wezwanie to byłoby niejako wyzwaniem.

Jeden z naszych wiedeńskich korespondentów mówi dziś o konferencyach militarnych u rządów państw południowo-niemieckich. Celem takich narad było już dawniej utworzenie związku militarnego południowych Niemiec i utrzymywanie solidarne twierdz południowych w dobrym stanie. Ale jak dawniejsze tak i świeże narady nie sprowadziły zjednoczenia obrony, gdyż tam, gdzie nie ma związku politycznego, nie może być związku militarnego. Związek polityczny nie przyszedł do skutku w roku zeszłym, z powodu, iż Austrya, mogąca dać jedyny punkt oparcia się dla takiego ciała politycznego, odmówiła swego udziału, nie chcąc się wdawać w sprawy niemieckie, a gabinet bawarski księcia Hohenlohe przekonał się, iż od łaski Prus zależy. Baden jest zupełnym wasalem pruskim, i przyznał się do tego głośno jeden z ministrów badeńskich; dwór zaś wirtemberski, to jest królowa Olga, idąc za wskazaniem danem sobie z Petersburga, znosi się z Berlinem nieustannie. Prusy wstrzymują się dla tego tylko od przyjęcia państw południowych do Związku północnego, iż nie chcą drażnić Francyi; lecz, gdy na mocy traktatów z r. 1866 między Prusami a Bawaryą, Wirtembergią i Badenem, wojska tych państw obowiązane są w wypadku wojny iść pod rozkazy króla Pruskiego, przeto konferencye militarne nie miały żadnego innego celu, prócz skonstatowania zależności od Prus. Protokóły tej konferencyi były przesłane do Berlina. Zresztą, powiedział hr. Bismark o linii Menu, że jest ona jakby kratą w wodzie. Nie trzeba kraty łamać, woda przez nią zawsze przejdzie. Kratą taką jest traktat prażski: wpływ pruski jak woda płynie swobodnie i sięga za Men.

Rząd tymczasowy hiszpański miał wydać pierwszy akt dyplomatyczny, określający obecne położenie Hiszpanii. Zapowiedziany jest bowiem okólnik do obcych rządów, w którym rząd wskaże zasady swojego postępowania i niejako wytłómaczy powody odsądzenia domu Bourbonów. Mimo wszystkich więc teoryj o odpowiedzialności ministrów a nieodpowiedzialności korony, co jest podstawą rządów konstytucyjnych, zawsze za błędy rządu odpowiada w końcu dynastya. Polignac nie ocalił Karola X; Guizot pozostał nienagabnięty, chociaż Ludwik Filip stracił tron i uchodzić musiał z kraju; król Otto musiał ustąpić z tronu greckiego za błędy swoich ministrów; Izabella odpowiada solidarnie z Gonzalezem Bravo. Monarchia konstytucyjna wytrzymuje tylko do pewnego punktu zasadę nieodpowiedzialności korony obok odpowiedzialności ministrów.

Pester Lloyd donosi, według autentycznych jakoby wiadomości z Bukaresztu, że zawartem zostało formalne przymierze między Rosyą a Rumunią; tudzież, że roszczenia rumuńskie do Siedmiogrodu znajdują poparcie w Petersburgu, a książę Gorczaków przyjął na siebie wyraźnie sformułowane pod tym względem zobowiązania. Mimo tak stanowczego doniesienia, niepodobna dać mu wiary, bo Rosya nie potrzebowałaby zawierać dziś z Rumunią przymierza, któreby zarówno w Wiedniu jak Stambule było poczytanem za krok groźny. Gdyby miało przyjść do jawnego wybuchu na Wschodzie, Rosya łatwiej mogłaby Rumunom nieść cichą pomoc bez traktatu, gdy zaś z traktatem pomoc ta byłaby już wyraźnem zagrożeniem Turcyi wojną. Co do Siedmiogrodu, nie ulega wątpliwości, że w Rumunii uważają zawsze ten kraj jako przeznaczony do uzupełnienia wielkiego państwa obejmującego oraz Bułgaryę i Księstwa Naddunajskie, lecz przyjęcie przez kanclerza rosyjskiego formalnych co do Siedmiogrodu zobowiązań, byłoby znów wypowiedzeniem wojny Austryi. Rosya przeto traktatem tym stanęłaby wprost przeciw Austryi i Turcyi i sprowadziłaby od razu wojnę powszechną. Tymczasem postępuje ona sobie o wiele oględniej, i nawet, jak świadczy polemika między *Nordem* a *Mémorial diplomatique*, nie byłaby od tego, aby się zbliżyć nieco do Austryi. Cała różnica między obu temi wymienionemi dziennikami polega na dowodzeniu, z której strony, austryackiej albo rosyjskiej, wychodziły pierwsze ku temu kroki.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu".

Paryż 20 października, wieczór. *Constitutionnel* w przeglądzie swoim mówiąc o zaprzeczeniu *Wiener Abendpost* co do wyrażenia się Cesarza Rosyjskiego przed księciem Thurn-Taxis, wątpi, aby konserwatywny gabinet petersburski mógł podżegać agitacye rasowe wymierzone przeciw całości Austryi i Turcyi, i nie wierzy w przymierze Rosyi z Rumunią. Niepodobna, aby Rosya chciała działać w spółce z rewolucyonistami, którzy niezdolni stworzyć w kraju własnym uczciwej administracyi, szukają za granicą pokarmu dla swego awanturniczego ducha.

Madryt 20 października. Junta madrycka ogłosiła się rozwiązaną, i zawezwała inne junty, aby poszły za jej przykładem. Rząd wydał manifest, w którym wyłuszcza powody wygnania dynastyi, i oskarża takową; dalej zastrzega utrzymanie wszechwładztwa narodowego; ogłasza wolność wyznań, wyraża chęć utrzymania dobrego porozumienia z obcemi państwami, gdyby zaś go brakowało, nie popadnie w zwątpienie, gdyż nie ma obawy wdania się obcego; kończy zaś wyrażeniem nadziei, iż rządy oświecone nie odmówią Hiszpanii dowodów przyjaźni.

Kursa. Wiedeń 21 paźdz. godzina 2 po połud. Metaliki 57·40. — Metaliki z kuponem majowym i listopadowym 58·50. — Pożyczka narodowa 62·40. — Losy z roku 1860 84·70. — Akcye banku 759.—Akcye kred. 212·30. — Londyn 115·10.— Srebro 113·35. — Dukat 5·49

Paryż 20 paźdz., wieczór. 70.45.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 21 paźdz	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100 zł.	108	106
— nowe obr. „	113	110
Listy zast. pol. z kup.	81¼	79½
Banknoty pol. 100 złr.	424	416
Ruble ros. za 100 rsr.	160½	157
Talary prs. za 100 tal.	171½	169
Bankn. pr. za 150 złr.	89	88
Srebro nowe austr.	114¼	112¼
Dukat ważny	5 56	5 40
Napoleon d'or	9 34	9 16
Półimperyały rosyjs.	9 36	9 20
Listy galic. nowe z k.	76	74
„ „ stare „	80	76
Oblig. indem. „	69¾	67¾
Ak. k. g. bez k. i dyw.	211	207
„ L. Cz. z całą wpł.	187	183
Listy banku hipot.	85½	84¼
Wiedeń 20 paźdz.		
5% Metaliki na w. a.	55 90	54 75
„ Pożyczka narod.	63 10	63 —
„ Metaliki na m. k.	57 50	57 30
„ Obl. ind. niż. Aust.	86 25	86 —
„ „ czeskie.	92 50	92
„ „ węgiersk.	76 75	75 25
„ „ chor i b.	76 50	75 50

	żądają	płacą
5% Obl. ind. galicyjs.	66 75	66 25
„ „ bukow.	66 25	65 75
„ „ „ siedmg.	71 —	70 50
Pożyczka głod. gal.	— —	101 —
Listy zastawne.		
5% Banku nar. losow.	98 50	98 30
4% Galicyjskie	— —	74 —
5½% Węgiersk. los.	91 25	91 —
5% Boden Cr. austr.	102 75	102 25
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	173 50	173 —
„ „ „ 1854	80 —	79 50
„ „ „ 1860	85 —	84 80
„ „ „ 1864	97 60	97 40
„ Como-Rente	24 —	23 50
„ Kredytowe	139 25	138 75
„ żegl. par. na D.	92 50	91 50
„ Ks. Esterhazy	155 —	150 —
„ Księcia Salm.	38 —	37 —
„ „ Palfy.	29 50	28 50
„ ks. Klary	32 —	31 50
„ hr. St. Genois	30 —	29 —
„ miasta Budy	31 —	30 50
„ ks. Windischg.	21 —	20 —
„ hr. Waldstein.	21 50	20 50
„ hr. Keglevich.	15 50	14 50
„ Rudolfa	14 —	13 50

Akc. bank. i przem.	żądają	płacą
Banku narod. austr.	759	757
Zakładu kredytow.	213 30	213 10
Żeglugi par. na Dunaju	526 —	524 —
Kolei półn. Ferdynan.	1855	1850
„ rządowej fr.-a.	261 30	261 10
„ zachodniej c. El.	164 25	163 75
„ Pardubickiej	152 —	151 60
„ południowej	187 20	187 —
ks. Rudolfa 200 fl. w. a.	140 50	140 25
„ Galicyjskiej	208 75	208 50
„ Czerniow.	185 —	184 75
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za — — — 100 fl. k. m.	103 75	103 25
„ (sr. pr). 100 fl. w. a.	85 25	84 75
„ (Emis. 1862) „ „ „	84 50	84 25
Kol. Rząd. St. 500 fr.	120 50	120 —
„ „ „ Emis 1867 „	117 75	117 25
Kol. połud. St. 500 fr.	98 50	98 25
„ Bony 6% 1875-1876.	212 50	212 —
Kol. pół. C. F. 100 fl. k. m.	90 —	89 50
„ „ „ za 100 fl. w. a.	89 —	88 50
„ w sreb. 5% „ „ „	103 25	103 —
Kol. Głog. za 100 fl. k m.	75 50	75 —
Kol. zachod. Czes. za 300 fl. a. w. sr. 100 fl. w. a.	84 25	84 —
Kol. połud-pół-niem: — 5% — za 100 fl.	79 50	79 —
.. — w srebrze „	88 10	87 90

	żądają	płacą
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a. w srebrze 5% za 100	95 75	95 25
Kol. Gal. K. L. Emis. II	90 75	90 25
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. — (w sr. 5% za fl. 100.)	75 75	75 25
„ „ „ Emisya 1867.	81 25	80 75
Kol. 1. Sied. fl. 200 a. w.	81 70	81 40
ks. Rudolfa po 300 fl. — (w sr. 5% za fl. 100	82 —	81 50
„ półn. czes. po 300 fl. a. w. w sr. po 5% za 100 „	90 —	89 —
Tow. Żegl. par. na Du: — — za fl. 100 m. k.	94 —	93 50
Austr. Loyd fl. 100 m. k.	88 —	86 —
Kol. Czes. po 300 fl. — (w sr. 5% za 100 fl.)	94 50	94 —
Waluty.		
Cesars. korony	— —	15 75
„ dukat na wagę	— —	— —
„ obrączk.	5 52	5 51
Złoto *al marco*	5 50	5 49
Napoleondory	9 21^5	9 20^5
Fryderyki	9 70	9 60
Luidory (niemieckie)	9 40	9 35
Suweryny angielskie	11 65	11 60
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	113 65	113 35
Srebro, kupony	113 65	113 35
Talary związkowe	— —	— —

	żądają	płacą
Pruskie bilety kas.	1 68¼	1 68
Lwów 19 paździer.		
Dukat holenderski	5 48	5 42
„ cesarski	5 52	5 47
Półimperyał rosyjski	9 45	9 35
Rubel srebr. rosyjski	1 80	1 76
„ pap. „	1 61	1 60
Talar pruski	1 71	1 70
Listy gal. b. kup. w. a.	74 85	74 45
„ „ m. k.	78 60	78 20
Listy zast. banku hip.	85 80	85 40
Obligi indem. b. kup.	67 —	66 60
5% Pożyczka narod.	— —	—
Akc. kol. gal. b. kup.	209 —	208 —
„ „ lwow.-czer.	185 55	184 50
Akcye banku hip. gal.	71 —	— —
Warsz. 19 paźdz.		
Listy zast. 1 ser. rub.	84 70	84 20
„ „ 2 ser. „	80 —	79 50
kupon „	— —	1 30
Listy likwidac. „	67 45	67 10
kupon „	— —	1 54
Pożyczka r. 1865 „	135 75	135 25
„ r. 1866 „	132 33	— —
Kolej warsz. wied. „	65 —	—
„ warsz. byd. „	64 83	63 83
„ warsz. teresp.	94 50	94 2

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych
od 10go Czerwca br.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia, Wrocławia* 7·10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* o godz. 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 3.30 wieczór— do *Wieliczki* 11 rano.

z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.

z *Granicy* do *Szczakowy* o godzinie 11.27 przed południem; 2.5 po południu,

z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;

ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór;

z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.

z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.

z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano: 7.45 wieczór.—z *Wrocławia* o godzinie 9.45 rano — z *Wrocławia* *Warszawy, Mysłowic* i *Szczakowy* 5.21 wieczór ze *Lwowa* 2.51 popołudniu; 6.11 rano— z *Wieliczki* 6.15 wieczór.

do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;

do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 6.36 wieczór.

do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano, 7.37 wieczór.

NEKROLOG.

Dnia 10 Października r. b. umarł w Brodach przy Kalwaryi Zebrzydowskiej, znany powszechnie, pewnie najstarszy żołnierz polski i pielgrzym, były pułkownik ułanów, *Franciszek Olszewski.*

Urodzony w r. 1769 w bliskości Warszawy. Utraciwszy wcześnie rodziców, przyjęty był jako opuszczona sierota do szkoły kadetów w Warszawie, i w wieku dziecinnym patrzał na pierwszy podział Polski. Potem jako żołnierz Kościuszkowski walczył pod Dubienką, Szczekocinami i Warszawą; a po klęsce pod Maciejowicami uszedł do Włoch i wstąpił do Legionów polskich. Walczył więc we Włoszech, był w Egipcie, był przy zdobyciu Malty, bił się pod Piramidami, towarzyszył wyprawie do Syryi, należał do oblężonia St. Jean d'Acre, a po kapitulacyi jenerała Menou; odesłany jako jeniec do Anglii i za staraniem ks. Radziwiłła dostał się do Paryża. Znów popłynął z wyprawą na wyspę St. Domingo w roku 1801, a po nieszczęśliwym końcu tej wyprawy wrócił do Francyi.

W roku 1812 należał do wyprawy przeciw Rosyi; a po zniszczeniu wielkiej armii, schwytany pod Borysowem, wysłany został za Ural, zkąd dopiero w roku 1815 uwolniony udał się do Szwecyi, gdzie mu były marszałek, a później król Jan dostatecznego udzielił wsparcia.

W roku 1830 stanął znowu w szeregach polskich. Lecz niedaleko Wilna wpadł w ręce Baszkiérów, a srogo od nich dręczony, wysłany został już 62-letni starzec na Syberyę, i w Tomsku do najcięższych robót przeznaczony; zkąd dopiero za wstawieniem się Cesarzewicza Aleksandra, objeżdżającego Syberyę w roku 1837, uwolniony został.

Odpłaciwszy dług Ojczyznie, której cały wiek młodocianny i męzki poświęcił, starość swą poświęcił Bogu. Najpierwej w r. 1845, wykonywując ślub jeszcze na Syberyi uczyniony, odbył pielgrzymkę pieszo do Rzymu; zaś w roku 1848, nieustraszony ani ogólnym niepokojem w Europie, ani brakiem środków, ani odległością, przygnieciony ciężarem 79 lat życia, sam tylko z Bogiem w sercu i modlitwą na ustach, przez Tryest, Aleksandryę i Sydon dostał się szczęśliwie do Jerozolimy, zwiedził wszystkie miejsca święte i w roku 1849 szczęśliwie powrócił do Galicyi.

Po odbytej powtórnej pielgrzymce do Rzymu i do St. Jago di Compostella, tylu przygodami w życiu skołatana głowa najstarszego żołnierza i pielgrzyma znajdywała opiekę w domach rodzin polskich. Od przeszło dwóch lat w Brodach przy Kalwaryi Zebrzydowskiej zamieszkawszy, pomimo opieki, upadał wiekiem przyciśniony na siłach, aż w dniu 10 Października Najwyższy powołał swego 100-letniego sługę, — gdy przyjął Święte Sakramenta— do Siebie, aby za jego miłość Boga i Ojczyzny, wynagrodzić go spokojem wiekuistym. (1934)

„Cześć więc cieniom jego!" **X.**

OGŁOSZENIE.

Podług odezwy Rady zawiadowczej **c. k. uprzyw. kolei Lwowsko-Czerniowieckiej** zapadła **na zgromadzeniu walnem w dniu 15 Października r. b.** uchwała, aby koncesya udzielona na nowo budować się mającą linię **„Suczawa-Jassy"** z odnogami Roman i Botoszany, przez Towarzystwo nabytą i kapitał zakładowy na dalszą budowę powiększony został.

Stósownie więc do powyższej uchwały, **rozpisuje się subskrypcya na 50.000 sztuk akcyj II Emissyi** w nominalnej wartości **10 Milionów Złotych Reńskich** wal. austr. w srebrze **czyli 1,000,000 funtów Sterlingów**; każda akcya opiewa **na 200 Złr. Wal. austr. w srebrze** czyli **20 funtów Sterlingów** lub **500 franków.** Posiadaczom dawnych akcyj kolei Lwowsko-Czerniowieckiej zostawia się prawo **pierwszeństwa** do subskrypcyi na nowe akcye w ten sposób, że na każde **5 akcyj starych tejże kolei można podnieść 4 akcye** nowej emissyi po kursie **14 funtów Sterlingów za każdą akcyę opiewającą na 20, funtów Sterlingów.**

Zaprasza się zatem Panów akcyonaryuszów c. k. uprzyw. kolei **Lwowsko Czeriowieckiej**, którzy ze swego prawa chcą zrobić użytek, aby się zgłosili ze swojemi akcyami w dniach

24, 26 i 27 Października 1868 r. w godzinach zwykłych kantorowych

w ***Wiedniu*** w **Banku Anglo anstryackim,**
w ***Londynie*** w „ dtto dtto
w ***Bukareszcie*** w **Banku Rumuńskim,**
w ***Lwowie*** w **Filii Banku Anglo Austryackiego,**
w ***Lipsku*** w **powszechnym niemieckim Instytucie kredytowym.**
w ***Krakowie*** u p. **F. J. Kirchmayera & Syna,**
w ***Berlinie*** u pp. **Mendelsohna & Comp,**
w ***Wrocławiu*** u pp. **Leipzigera & Richtera.**
w ***Frankfurcie*** u p. **Augusta Sieberta,**
w ***Amsterdamie*** u pp. **Lippmanna Rosenthala & Comp.**

Zgłoszenia się po dniu 27 Października uwzględnione być nie mogą.

Wypłaty na akcye nowej emissyi mogą być uskutecznione w **złocie** lub **na powyższych miejscach w obiegu będącej monecie** po kursie dziennym vista **weksli na Londyn.**

1 rata	w ilości	25%	tj. 5	funtów sterlingów	wpłaci się	zaraz przy subskrypcyi.
2 rata	„	15%	„ 3	„	„	2 Stycznia 1867.
3 „	„	15%	„ 3	„	„	1 Marca „
4 „	„	15	„ 3	„	„	1 Maja „

Każdemu akcyonaryuszowi wolno jest całą należytość **zaraz zapłacić**, w takim razie gotowe akcye nowe w najkrótszym czasie wydane zostaną.

Procent od akcyj tymczasowych wypłaconym będzie **w Wiedniu** w **Londynie** we **Lwowie** w **Bukareście** i w miejscach innych, które **Dyrekcya później ogłosi.** Wypłaty uskutecznione procentować się będą **po 7%** rocznie od **gotówki złożonej**, zaś przy pełnych wypłatach procent liczyć się będzie **po 7% rocznie od akcyi w nominalnej wartości,** (1942-1 3)T

Procent wypłacony będzie w **srebrze,** w **funtach sterlingach** lub **frankach.**

Wiedeń dnia 17 Października 1868 r.

Dyrekcya kolei Lwowsko-Czerniow. Bank Anglo-Austryacki.

Czcionkami Drukarni „CZASU" *W. Kirchmayera.*

Rządzca Drukarni, *Seweryn Dobrzański.*